NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 11 września 1909. Nr. 37.

Dłużnik mordercą.

(Treść na str. 2).



Nr. 37. „Nowości illustrowanych" zawiera: Wielkie manewry cesarskie. — Spotkanie się cesarza Franciszka Józefa z hr. Zeppelinem. — Po zawodach aeronautycznych. — Wycieczka dziewcząt z Królestwa. — Dziecko na tronie.
Odkrycie bieguna północnego. — Strajk w kopalniach węgla. — Uroczystość polska w Konstantynopolu. —

Dłużnik mordercą.

(Do illustracyi tytułowej).

Wielką sensacyę wywołało w Samborze zabicie w sprzeczce krawca Leona Fichtelberga przez zecera Stanisława Machalskiego. Trudno istotnie pojąć, jakie pobudki kierowały zabójcą w chwili czynu, spór bowiem między nim a ofiarą dotyczył bagatelnego długu, wynoszącego kilkanaście zaledwie koron.



Wielkie manewry cesarskie: Generał piechoty Konrad von Hötzendorf, szef sztabu generalnego.

Wedle doniesień z Sambora, tragiczna ta sprawa miała przebieg następujący. Zecer Machalski winien był krawcowi Fichtelbergowi, utrzymującemu w Samborze sklep z ubraniami, kwotę 14 koron za robotę zarzutki. Fichtelberg dowiedział się niedawno, że Machalski posiada większą gotówkę, i że zamierza wybrać się w podróż do Monte-Carlo. Kiedy więc spostrzegł go w ulicy przed swym sklepem, zatrzymał go i przypomniał swoją wierzytelność, przyczem namawiał, aby sprawił sobie w jego sklepie nowe ubranie. Machalski jednak odmówił, przyczem obruszył się, iż Fichtelberg zatrzymał jego zarzutkę, którą niedawno posłał do odprasowania.

Do rozmowy tej wmieszał się starszy brat Fichtelberga, Leon, który wyjaśnił, że zarzutkę zatrzymano w tem przekonaniu, iż Machalski przysłał ją jako depozyt za dług. Słowa te zirytowały Machalskiego, który uderzył Fichtelberga w głowę. Wówczas młodszy Fichtelberg, stając w obronie brata, spoliczkował gwałtownego dłużnika, a gdy ten począł grozić większą awanturą i rzucił się ku nim z parasolem, schronił się z bratem do sklepu.

Nie zapobiegło to jednak katastrofie, Machalski bowiem wpadł w szał i w obronie swego „honoru" dobył browninga. Że zaś drzwi, wiodące do sklepu, w którym schronili się Fichtelbergowie, starszy Fichtelberg podtrzymywał od wnętrza, przeto Machalski strzelił do niego z ulicy, zmuszając w ten sposób do cofnięcia się w głąb. Wówczas wszedł Machalski do sklepu i strzelił do młodszego Fichtelberga, ten jednak zdołał szczęśliwie uniknąć kuli. Następny jednak strzał, skierowany do Leona Fichtelberga, nie chybił celu. Fichtelberg, zraniony w bok, powalił się na ziemię.

Wówczas zabójca, przez nikogo nie zaczepiony, choć dużo osób całemu zajściu się przypatrywało, opuścił sklep i udał się na inspekcyę policyjną. Tam złożył obszerne zeznania i oddał się sam w ręce władz. Znaleziono przy nim 1400 kor. w gotówce.

Ofiara jego, Leon Fichtelberg, zmarł w drodze do szpitala, pozostawiając żonę i troje dzieci.

Uroczystość polska w Konstantynopolu.

W ubiegłym miesiącu odbyła się w stolicy Turcyi piękna uroczystość uczczenia pamięci ochotników z legionu polskiego, który brał udział w kampanii krymskiej, a razem z nią wmurowanie, z inicyatywy Komitetu otomańskiego jedności i postępu, tablicy pamiątkowej na domu, w którym zmarł Adam Mickiewicz w dniu 26 listopada 1855 roku.



Uroczystość polska w Konstantynopolu: Orszak, na czele którego idą duchowni muzułmańscy, przechodzący przez główną ulicę Pery.

Po nabożeństwie w kościele St. Marie, w którem wzięli udział przedstawiciele Komitetu otomańskiego, tureccy weterani z kampanii krymskiej, Halil bej, komendant gwardyi sułtańskiej, przedstawiciele instytucyj polskich, koloniści polscy z Adampola itd. zgromadzeni udali się w uroczystym pochodzie przez główną ulicę przedmieścia Pera do domu, gdzie Mickiewicz zakończył życie.



Wielkie manewry cesarskie: Generał piechoty Ferdynand Fiedler.

Tam przemówił pierwszy po turecku dr. Ratyński, właściciel domu. Po nim zabrał głos przedsta-



Uroczystość polska w Konstantynopolu: Sellahheddin przemawia przed domem, w którym umarł Mickiewicz.

wiciel Komitetu otomańskiego jedności i postępu, Sallahheddin-bej, wielbiąc w gorących słowach zasługi Mickiewicza, jako wieszcza i patryoty. Dalej mówił profesor uniwersytetu i członek parlamentu, Hassan-effendi i zakończył w te słowa: „Wśród hartu rycerskiego chytra moc zarazy przecięła pasmo żywota polskiego wieszcza. Ale umarło tylko lenne ciało. Duch nie umarł; on olbrzymieje coraz bardziej. Słońce zgaśnie, ziemia zamrze, ale duch wieszcza żyje. Temu nieśmiertelnemu duchowi tu hołd składamy!"

Mówcom poprzednim odpowiedział reprezentant instytucyj polskich, T. Gasztowt, dziękując serdecznie imieniem całej Polski Komitetowi otomańskiemu za inicyatywę uczczenia pamięci wieszcza, oraz wskazując na silne węzły sympatyi, zadzierzgnięte w ostatnim okresie dziejowym między Polską a Turcyą.

Tablicę pamiątkową Komitetu otomańskiego umieszczono obok tablicy polskiej, a napis jej turecki opiewa: „Tu umarł wielki poeta polski, Adam Mickiewicz, przyjaciel Turcyi — Komitet jedności i postępu".

Wycieczka dziewcząt z Królestwa.

W rzędzie wycieczek, które zawitały w tym roku do Krakowa, celem zwiedzenia jego pamiątek i osobliwości, na szczególną uwagę zasłużyła wycieczka przeszło 100 dziewcząt wiejskich z Królestwa Polskiego. Były to uczenice dwu szkół gospodarczych, a to w Kruszynce, pow. włocławskiego, gubernii warszawskiej i w Gołodczyźnie, pow. ciechanowskiego, gubernii płockiej.

W szkołach tych pobierają dziewczęta wiejskie systematyczną naukę gospodarstwa wiejskiego i domowego, pod kierunkiem nauczycielek, do tego specyalnie ukwalifikowanych. Kurs w tych szkołach trwa cały rok. Po ukończeniu kursu są uczenice przysposobione do samodzielnego gospodarstwa, mają też pewien zasób wiedzy teoretycznej. Każdy rok nauki kończy się wycieczką kilkunastodniową po kraju, celem bliższego poznania jego piękniejszych okolic.

W tym roku po raz pierwszy urządzono wycieczkę aż do Krakowa, po raz pierwszy bowiem otrzymano na to pozwolenie władz. W piątek popołudniu ubiegłego tygodnia przybyły uczestniczki wycieczki do Krakowa i mimo zmęczenia długą drogą, przebytą — rzecz najbardziej charakterystyczna — pieszo w całej rozciągłości, wybrały się na zwiedzenie miasta.

Przyjęciem i oprowadzeniem miłych gości zajęło się grono członków Uniwersytetu ludowego z p. dr. Zofią Daszyńską-Golińską na czele, starając się uczestniczkom wycieczki uczynić pobyt w Krakowie jak najmilszym.

W ciągu soboty i niedzieli zwiedzono wszystkie ważniejsze gmachy, muzea, Wawel itd., poniedziałek zaś poświęcono zwiedzeniu Wieliczki i tamtejszych kopalń. We wtorek zaś opuściły dziewczęta Kraków i udały się w drogę powrotną do Królestwa.

Po drodze zatrzymają się jeszcze w Ojcowie, celem zwiedzenia tamtejszych przepięknych stron.

Zdjęcia nasze przedstawiają obie grupy uczestniczek wycieczki, tj. uczenice szkoły w Kruszynce, których było przeszło 60, i uczenice szkoły w Gołodczyźnie, których było około 40. Zdjęcia te dokonane zostały na podwórzu Biblioteki Jagiellońskiej, pod pomnikiem Kopernika.



Uroczystość polska w Konstantynopolu: Orszak w pobliżu domu, gdzie umarł Mickiewicz; sztandary niosą koloniści polscy z Adampola.



Wielkie manewry cesarskie: Generał kawaleryi arcyksiążę Eugeniusz.



Uroczystość polska w Konstantynopolu: Szukri-basza, weteran z wojny krymskiej, nad nim bezpośrednio tablica Komitetu otomańskiego, powyżej tablica z napisem polskim.

Wielkie manewry cesarskie.

W dniu 9 b. m. rozpoczynają się końcowe manewry armii austryacko-węgierskiej, noszące nazwę cesarskich, ponieważ bierze w nich udział sam monarcha. Obecnie weźmie w nich udział jako gość, także cesarz niemiecki, który dnia 8 b. m. przybędzie z Iglawy do głównej kwatery cesarskiej, mieszczącej się w miasteczku Wielkie Miezyrzyczi na Morawach.

Ideą przewodnią tych wielkich manewrów, w których weźmie udział przeszło sto batalionów piechoty z odpowiednią ilością kawaleryi, artyleryi i oddziałów technicznych, jest odparcie przez armię południową, pod dowództwem generała piechoty Fiedlera, armii nieprzyjacielskiej północnej, dowodzonej przez generała kawaleryi, arcyksięcia Eugeniusza, która zasłania prawy bok innej większej armii, zdążającej przez Śląsk i południowe Morawy wprost ku Wiedniowi.

Ze względu na bardzo urozmaicony teren obecnych manewrów, a następnie z powodu, że w czasie ich trwania znajdą szerokie zastosowanie wszystkie najnowsze zdobycze techniki wojskowej, jako to: balony, automobile, motocykle, telegraf bez drutu, telegrafy i telefony polowe, karabiny maszynowe itd., należy spodziewać się, iż dadzą one sposobność wyższym dowódcom wykazania swych zdolności w operowaniu tak skomplikowanym aparatem, jakim jest każda armia nowożytna.

W numerze dzisiejszym podajemy portrety obu głównych dowódców, biorących udział w manewrach, a zarazem portret generała piechoty, Conrada von Hötzendorff, który jako szef sztabu generalnego całej siły zbrojnej monarchii, jest jej intelektualnym kierownikiem w czasie wojny i podczas pokoju. Manewry takie nie mogą być wprawdzie uważane za dokładne odbicie wojny, ale w każdym razie sprawność wojsk, podczas nich okazana, daje możność wyciągania pewnych wniosków i pożytecznych nauk na przyszłość.



Wycieczka dziewcząt z Królestwa: Uczenice szkoły gospodarczej w Gołodczyźnie w Królestwie polskiem.



Wycieczka dziewcząt z Królestwa: Uczenice szkoły gospodarczej w Kruszynce w Królestwie polskiem.

PAUL d'IVOI.

SZPIEG X. 323

2 (Ciąg dalszy).

Jasno zdawałem sobie z tego sprawę, a na twarzy mej malował się grymas, w którym z pewnością nikt nie dopatrzyłby się entuzyazmu. Bardzo to pochlebne dla mnie, że powierzono mi trudną rolę, dobre jednak wywiązanie się z niej przyniesie mi więcej kłopotów, niż sławy! Jak więc spełnić to zlecenie w Paryżu, którego nie mógł dokonać mój redaktor w Londynie? Na chwilę bowiem nie pomyślałem, bym się miał od tego usunąć. Z góry byłem przekonany, że sprawa ta będzie uciążliwa, trudności jednak nigdy nie odstręczały mnie od powzięcia tego przedsięwzięcia. A przytem w tym wypadku jakiś wewnętrzny głos, którego słucha się zawsze z przyjemnością, mówił mi, że nie jestem niezręczny, że już nie jeden ciężki interview przeprowadziłem z zupełną pomyślnością, że i w tej sprawie powiedzie mi się... Jednem słowem powiedziałem sobie, że dopnę celu, wskazanego mi przez *Times'a* i... udałem się wprost do biura hotelu, gdzie mi zaraz podano „Rocznik ministeryalny".

— Doskonale! zachęcałem się. W otoczeniu „Wielkiego Jerzego", wśród jego attaché gabinetowych i sekretarzy znajdę kogoś, z kim będę mógł pomówić i kto mnie coś opowie.

Od tej chwili zaczęła się dla mnie ta tragiczna awantura, której wspomnienie stanowi jedną z największych boleści mego życia.

Przeglądałem skwapliwie „Rocznik".

— Aha, ministeryum spraw wewnętrznych!... Zarząd... Mam go wreszcie! zawołałem wesoło.

W trzeciej linii przeczytałem: Henryk Laffontis, sekretarz.

Jego mi tylko brak było! Pamiętam go doskonale. Wysoki, przystojny, szatyn, o dobrych, śmiejących się niebieskich oczach... Przybył do Londynu z wycieczką dziennikarzy paryskich. Przyjmowaliśmy ich nader serdecznie i los zdarzył, żeśmy poznali się bliżej i obdarzyli wzajemną sympatyą. Opuszczaliśmy urzędowe przyjęcia, przenosząc nad nie samotne spacery po mojej stolicy. Żegnając się na odjezdnem, przyrzekliśmy sobie zobaczyć się wkrótce znowu. W przejeździe przez Paryż oddam mu wizytę. Cóż może być więcej naturalnego? Nic! Zjemy wspólnie obiad i wtedy przy pomocy burgunda wyciągnę z niego to, czego żąda redaktor, o ile tylko będzie on coś wiedział.

Jak się okazuje, byłem nie tylko machiavelistą, lecz i zarozumialcem. Nie przypuszczałem, by mój kolega paryski mógł oprzeć się i nie wyjawić mi tajemnicy, którą posiadał. Przysłowie mówi: „trzeba kuć żelazo, póki gorące". Uznałem, że należy tak samo postąpić i z sekretarzem prezydenta ministrów, nie zwlekając też, siadłem zaraz do dorożki i kazałem się wieść do Ministeryum spraw wewnętrznych. Przejeżdżając koło pałacu Elizejskiego, spojrzałem na niego z pewną ironią, mówiąc sobie:

— Fallières wie spewnością, ale dzisiaj wieczorem i ja będę tyle wiedział, co i on.

Zatrzymałem się przed wysokiem, żelaznem ogrodzeniem i wszedłem na dziedziniec. Na prawo i na lewo były dwa wejścia. Które wybrać? Wejście z lewej strony było bliżej mnie i do niego też skierowałem się. Szczęście sprzyjało mi faktycznie. To jest dobre wejście, przeznaczone właśnie dla gości pana ministra, rzekł mi mi majestatyczny portyer; tamto, z przeciwnej strony prowadzi do podsekretarza stanu.

Podziękowałem temu ważnemu urzędnikowi za łaskawość, z jaką mnie objaśnił i podałem mu swój bilet wizytowy z temi słowami:

— Dla pana Henryka Laffontis.

Portyer skłonił się, nacisnął dwa razy guzik dzwonka elektrycznego, poczem siadł z powrotem na swem fotelu.

— Jakto, zapytałem go, pan nie zaniesie mojej karty?

Uśmiechnął się i zwrócił mi ją, mówiąc:

— Zbyteczna. Zadzwoniłem dwa razy. Woźny z pierwszego piętra wie, że dwa dzwonki to dla pana Laffontis. Zaraz mi odpowie, czy pan sekretarz jest w swym gabinecie. Jeden dzwonek: tak. Dwa dzwonki: nie. Jeżeli jest, pan uda się na górę i woźnemu wręczy swój bilet. Pan to pojmie, dodał niedbale, że jeżeli za każdym razem trzeba byłoby wchodzić po schodach, nie na długo starczyłoby kolan, w ten zaś sposób...

— Tylko nogi odwiedzających są w robocie, podczas gdy pańskie...

— Właśnie tak jest — odparł uprzejmie z całą godnością człowieka, który uważa, iż nie przystoi jego powadze wykonywać tych ćwiczeń sportowych po schodach, do jakich zmuszeni są tylko przychodzący interesanci.

Potem, wprowadzony w dobry humor moim spokojem — przekonałem się już dawno, że należy przebaczać wszystko portyerom urzędów publicznych — rzekł mi poufnie.

— Pan Laffontis jest bardzo zajęty... Gabinet jego znajduje się akurat nad gabinetem pana ministra. Niech pan mi wierzy, że i minister nie lubi drapać się po schodach bez potrzeby. Kazał przeprowadzić tubę akustyczną między gabinetem swoim i sekretarza. W ten sposób mogą rozmawiać każdej chwili bez tracenia czasu na schody.

I z powagą zakończył:

— Hm! pan minister, to dobra głowa... Zna się na rzeczy... Co do schodów, to jest jednego ze mną zdania... A to nie tak często spotyka się u ministrów!

Krótki dzwonek przerwał tę rozmowę.

— Pan Laffontis jest w swym gabinecie. Pan będzie łaskaw wejść na górę, a tam znajdzie woźnego.

Skłoniłem się z szacunkiem temu dostojnikowi, który co do schodów nie różni się z „Wielkim Jerzym" i zacząłem szybko wchodzić na górę z obawą, czy Laffontis zechce mnie przyjąć. Przypuszczenie to nie było niczem usprawiedliwione. Jak tylko woźny zaniósł mój bilet, uprzejmy Laffontis ukazał się zaraz na progu swego gabinetu. Zawsze uśmiechnięty i wesoły wyciągnął do mnie ręce.

— Pan Trelam, co za miła niespodzianka! Proszę, niech pan wejdzie... Cieszę się bardzo, że pana widzę.

Ściskał mie serdecznie za dłoń z tą francuską żywością, tak czarującą, gdy nie objawia się w polityce.

— W przejeździe przez Paryż — zacząłem...

— Tylko w przejeździe? Cóż znowu... Pan mnie oprowadzał po Londynie, muszę to samo oddać panu w swem mieście.

Sam wpadał w pułapkę i chciałem już prosić go na obiad, gdy mały gwizd wstrzymał moje słowa.

Opuścił mnie i podbiegł do stołu, zawalonego dziennikami i broszurami, nad którym zwieszała się tuba akustyczna.

— To minister, rzekł, proszę wybaczyć.

Zbliżając usta do otworu, zapytał:

— Pan minister żąda czego?... Aha, dobrze... w tej chwili...

Opuścił tubę, zapominając w pośpiechu zasunąć gwizdek ostrzegawczy i skierował się szybko do drzwi.

— Minister mnie wzywa... Przepraszam najmocniej... Niech pan poczeka... Tam na stole są dzienniki.

I już go nie było, tylko rozległ się trzask zamykanych drzwi.

Te gorączkowe ruchy Francuzów zawsze mnie denerwują trochę. My w Anglii również spieszymy się nieraz, czynimy to jednak z większym spokojem. Nie chcę tu zaznaczać naszej wyższości, wskazuję tylko na ten charakterystyczny rys francuski, który mnie zawsze niepokoił, zwłaszcza że od dzieciństwa przyzwyczajony jestem do czego innego.

Zbliżyłem się wolno do stołu, by wybrać jaki dziennik do przejrzenia, gdy naraz niespodziewany fakt zmienił tok mych myśli. Z tuby nad stołem dochodziła mnie niewyraźna rozmowa. Laffontis zapomniał założyć zasuwy i aparat przynosił mi echo jego rozmowy z ministrem. Schwyciłem zaraz tubę i przyłożyłem ją do ucha. Przyznaję najzupełniej, że to nie po gentlemańsku podsłuchiwać sekrety ministeryalne, ale jest to prawdziwie po dziennikarsku. Od otrzymania depeszy dyrektora nie byłem już jakimś panem, skrępowanym konwenansami światowymi, lecz tylko dziennikarzem w pogoni za nowinami sensacyjnemi, któreby mogły stanowić nadzwyczajny dodatek *Timesa*. Jeżeliby zaś Maks Trelam, gentleman, obawiał się schwytania na gorącym uczynku podsłuchiwania, to wtedy Maks Trelam dziennikarz musiałby puścić tubę, która mi właśnie przynosiła wyraźne, głośne słowa „Wielkiego Jerzego".

— Zrozumiał pan, panie Laffontis?

— Tak. W stosunkach z prasą wspominać tylko o zajściu w Casablanca. Jeżeliby mnie pytano o kradzież u Foreign-Office, o kasę ogniotrwałą, dokumenty, zbywać te zapytania lekko, jako rzeczy, które nas wcale nie dotyczą.

Dyrektor mój domyślał się więc dobrze. Przez kradzież tego przeklętego dokumentu tak Francya, jak i Anglia są zagrożone.

Rozmowa ciągnęła się dalej, nie pozwalając mi na dłuższe refleksye.

— Bardzo dobrze, zaczął znowu „Wielki Jerzy". Nie potrzeba niepokoić opinii publicznej. Jeżeli będziemy mieli wojnę, wtedy zobaczymy. W każdym razie nie myśmy jej szukali. Jeżeliby treść tego właśnie dokumentu była znaną powszechnie, nie wiem, czy udałoby się nam zachować milczenie naszej prasy. Miałbym ją za wytłomaczoną zupełnie, gdyż sam już tracę cierpliwość wobec podstępnego krętactwa naszej wschodniej sąsiadki. Powstrzymuję się jednak. Gdy nie będziemy nic mówili, nie będzie z naszej strony żadnej prowokacyi, żadnych zbytecznych nieszczęśliwych słów, które pogarszają tylko położenie dyplomatów. Hasłem naszem winno być: Usta zamknięte, ręka na orężu.

Potem dodał jeszcze ironicznie, swym zwykłym szyderczym tonem:

— Z tego jednak lawirowania po dymiącym wulkanie, nikt nie będzie miał pociechy.

Rozmowa dobiegała końca. Nie mogłem dopuścić, by Laffontisowi nasunęły się jakie podejrzenia co do mojej dyskrecyi. Szybko pochwyciłem pierwszy leżący z brzegu dziennik i siadłem z nim w fotelu, stojącym koło okna.

Gdy przyjaciel mój powrócił, tak byłem pogrążony w przyglądaniu się portretowi jakiegoś zbrodniarza, umieszczonemu na pierwszej karcie pisma, iż dopiero spostrzegłem go, gdy stanął przy mnie.

Drogi przyjaciel! Przebaczył mi potem ten podstęp dziennikarski i płakał razem ze mną nad wspomnieniem tego rozkosznego stworzenia, którego nie ujrzę już więcej. Nie miał on do mnie żadnej urazy. Zresztą tegoż jeszcze dnia naprawiłem swój „interview tubowy", gdyż odmówiłem mu stanowczo udania się razem z nim na obiad. Wymawiałem się oczekiwaniem depeszy redaktora *Timesa*, z powodu której będę musiał każdej chwili opuścić Paryż.

Nie spodziewałem się żadnej, lecz fakt podsłuchania rozmowy przyjaciela mego z ministrem, zrodził we mnie pewne skrupuły. Jeżeliby pod wpływem burgunda Laffontis wyznał mi treść skradzionego dokumentu, nie mógłbym powstrzymać się od wysłania tych szczegółów *Times'owi*. A przypuszczać mogłem, że tajemnicę tę posiada tylko „Wielki Jerzy" i Laffontis. Ogłoszenie więc jej pociągnęłoby za sobą dla mego drogiego towarzysza utratę zaufania ministra, a co za tem idzie... Jednem słowem żal mi go się stało. Było to śmiesze i zupełnie zbyteczne uczucie, gdyż teraz, gdy znam go lepiej, jestem pewien, że ani słowa nie przemówiłby o skradzionym dokumencie. Można o nim powiedzieć, że jest on jak ostrze stalowe w aksamitnym futerale. „Wielki Jerzy" zna się na ludziach i wiedział dobrze, kogo wybrać na swego powiernika.

Pożegnałem się wreszcie z Laffontisem i wróciłem do hotelu na śniadanie w nie bardzo świetnym humorze. Mogłem sobie powiedzieć, że dowiedziałem się dużo, a nie wiem nic. Papier urzędowy, skradziony w Foreign-Office, mógł rozdrażnić opinię publiczną we Francyi, jak również i w Niemczech... Ogłoszenie jego wywarłoby takie wrażenie, iż nawet „Wielki Jerzy" nie spodziewał się otrzymać od prasy przyrzeczenia milczenia.

Czyż więc ten dokument był tak straszny?

Myśli me błądziły jak w gęstej mgle. Mogłem stwierdzić, że jakiś człowiek zdobył straszną broń, nie byłem jednak w stanie domyśleć się nawet, co to była za broń.

Tak byłem przejęty temi spostrzeżeniami, iż zacząłem nawet żałować swego litościwego uczucia, które mi nakazało oszczędzać Laffontisa. Jest to istotnie dziwne wrażenie czuć się zarazem słabym i chytrym, gdy ciekawość jest podniecona. Wyciągnąłem się nieruchomo na kanapie w bibliotece hotelowej, zmęczony swą bezczynnością i nie mając odwagi, by się z niej otrząsnąć. Zegar, wiszący nad kominkiem, wybił już czwartą godzinę, gdy służący z telegrafu przerwał me lenistwo, przynosząc mi depeszę. Była ona od redaktora, lakoniczniejsza jednak od pierwszej:

„Proszę jechać dziś wieczorem do Madrytu. zatrzymać się w hotelu de la Paix na Puerta del Sol. Spotka się pan z kapitanem Lewis Markham, attaché wojskowym angielskiej ambasady. On panem pokieruje. Bardzo ważne."

Po jednej niespodziance druga. Przed kilku godzinami zapewniałem Laffontisa, sam nie wierząc w możliwość tego, że mogę być w ciągu dnia wezwany do opuszczenia Paryża i oto teraz kłamstwo me staje się prawdą. Nawet w okresie czarodziejskich wieszczek, o ile okres taki istniał kiedy, nierozumne pragnienia nie były spełniane z większą ścisłością. Po co jednak jechać do Marytu? Kto jest ten kapitan Markham, o którym nigdy jeszcze nie słyszałem? Mną kierować? W czem? Dlaczego? Na co?

Te liczne zapytania, na które nie byłem w stanie dać sobie odpowiedzi, dowiodły tylko, iż każdy człowiek lubi coś gromadzić. Jedni zbierają złoto, ja zbieram znaki zapytania. Niestety jednak, nie znajdowałem w nich żadnej przyjemności. Opuszczać Paryż, gdy właśnie zaczynałem rozgmatwywać sprawę dokumentu naszego premiera, by pędzić do Madrytu po nową tajemnicę, o której nie wiedziałem jeszcze ani słowa, można przyznać, że to nikogo nie przejęłoby gorliwością.

Tak, lecz cóż począć? Redaktor kazał!

Zapakowałem wszystko do walizy i o godzinie dziewiątej z minutami wieczorem pozostawiałem Paryż za sobą, mknąc w ekspressie ku Hiszpanii.

II.

„MADRYT, STOLICA ŚWIATA, NAJBLIŻSZA DO NIEBA“.

W ten sposób Hiszpanie, skłonni do przesady w swej dumie, nazywają z powodu wysokiego położenia stolicę półwyspu iberyjskiego.

W dwadzieścia trzy godziny po wyjeździe z Paryża, wychodziłem z wagonu na dworcu del Norte w pobliżu pałacu królewskiego. Zbyt zmęczony, bym mógł cośkolwiek oglądać i podziwiać, siadłem do stojącej przed dworcem dorożki i siedzącemu z godnością na swym koźle stangretowi rzuciłem adres:

— Puerta del Sol. Hotel de la Paix.

W czasie jazdy sformowałem sobie do własnego użytku ten aforyzm.

— W Hiszpanii cała ludność odznacza się godnością i majestatycznością. Cecha ta z powodu swej powszechności staje się dość komiczną.

Bardzo zadowolony byłem z tego określenia, w gruncie rzeczy zupełnie dokładnego, gdyż zdaje mi się, że tylko król hiszpański, ten swawolny młodzieniec, którego nazywa się „Votre Majesté“, jest jedynym obywatelem półwyspu, nie mającym daru majestatyczności. Zadowolenie moje pochodziło i z tej przyczyny, iż wreszcie będę mógł zasnąć. O godzinie dziewiątej wszystkie ambasady, nawet angielska są zamknięte, przed jutrem więc nie będę miał żadnej możności spotkać się z sir Lewis Markhamem. Mimo to po przybyciu do hotelu napisałem mały bilecik, oznajmujący mą wizytę na jutro rano. Liścik ten posłałem zaraz urzędnikowi przez służącego hotelowego.

Potem, przekonany, że już spełniłem na dzisiaj wszystkie swe obowiązki, kazałem zaprowadzić się do swego pokoju, który, jak dowiedziałem się z wdzięcznością, był zamówiony dla mnie telegraficznie przez redakcyę *Timesa* i położyłem się natychmiast spać, zapominając o tajemicach, otaczających mnie od kilku dni.

Cóż za rozkoszną rzeczą jest sen po długotrwałem zmęczeniu!

Zdaje mi się, że najcudowniejszemi wynalazkami są substancye, sprowadzające sen. Jeżeliby ludzie byli obdarzeni większą sprawiedliwością i rozumem, stworzyliby, zamiast poetycznie śmiesznych mitologii, religię, która nigdy nie miałaby niewiernych: religię Snu z dwoma wielkimi świętymi na ziemi: święte *Opium* i święty *Brom*.

Obudziłem się świeży i wypoczęty, gotów do zagłębiania się na nowo w gmatwaninę, o której tak bardzo chciałem zapomnąć wczoraj. Dowiedziałem się zaraz, że nasza ambasada mieści się pod numerem 9 na *calle* (ulica) de Torija, pospieszne też ubrałem się z zamiarem udania się tam jak najwcześniej. Sądzoną mi jednak widocznie była nowa zwłoka; gdym miał już wychodzić, zapukano do mych drzwi.

Był to służący ambasady angielskiej. Wręczył mi bilet z temi słowami:

— *Without any answer* (bez odpowiedzi).

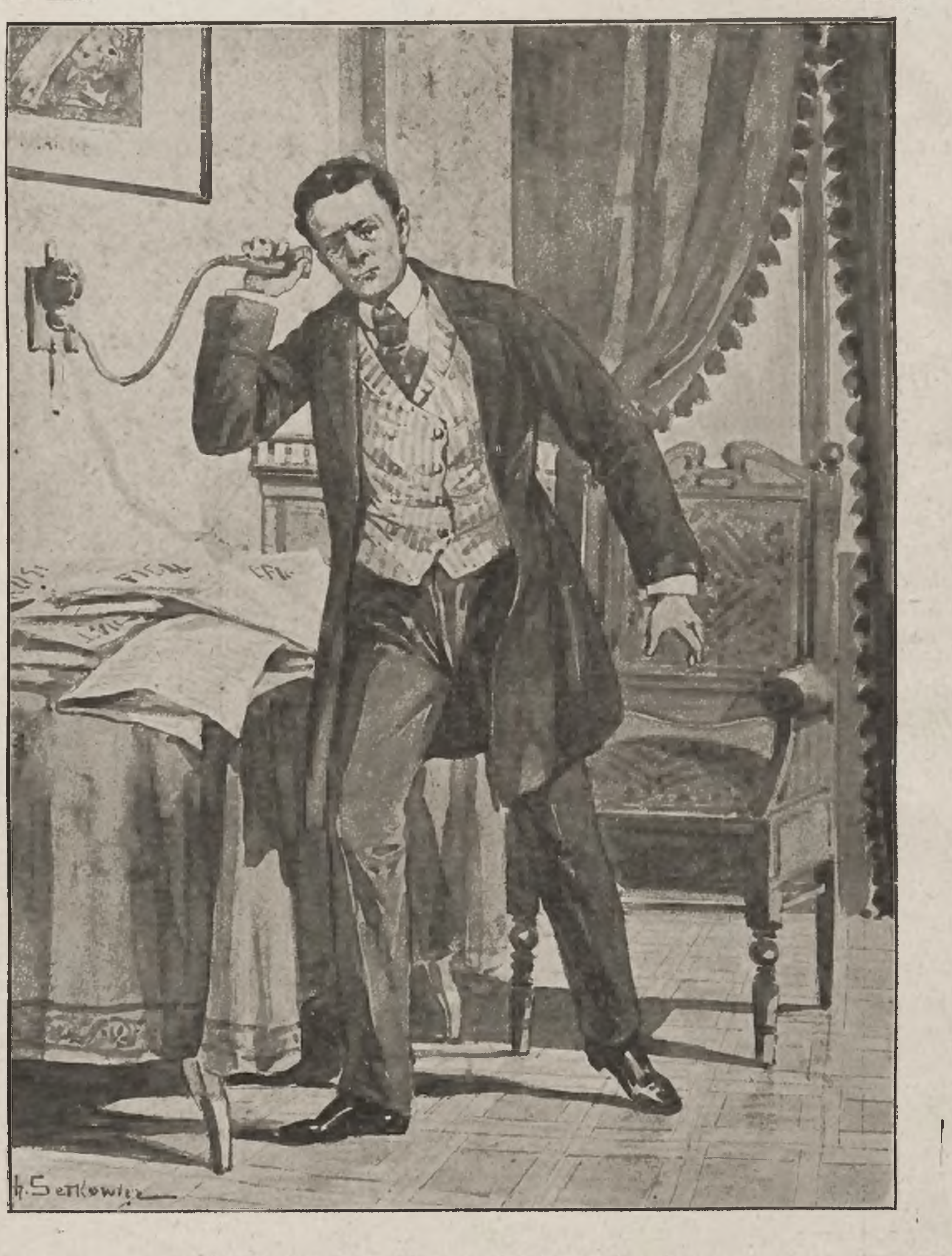
Rozerwałem niecierpliwie kopertę. Na arkuszu herbowego papieru wyczytałem te słowa:

„Powiadomiony jestem przez *Times*. Roztropność konieczna. Proszę nie przychodzić do mnie do ambasady. Jeżeli odkryje pan jaki ślad, proszę zawiadomić mnie równocześnie z *Timesem*, lub tylko mnie samego, jeżeli pańska „lojalność“ wskaże panu, iż z tem odkryciem nie należy dzielić się z publicznością. Załączam zaproszenie na bal, jaki wydaje dzisiaj wieczorem znany tu w szerokich kołach hrabia de Holsbein-Litzberg w swym pałacu *Casa Avreda longside* (obok) pałacu *Medina Coeli, carrera* (aleja) *de San Geronimo*. Tam spotkamy się i będziemy mogli porozmawiać.“

W istocie na kartonie proszono „Sir Maksa Trelama, aby uczynił zaszczyt hrabiemu de Holsbein-Litzberg swoją obecnością....“ i t. d. Wszyscy znają tę formułę zaprosin, wskutek których czyni się zaszczyt jakiemuś panu, którego się zna mało lub też wcale i który nas nie zna, by przyjść i nudzić się u niego.

Złość mnie ogarnęła. Spodziewałem się, że już rano dowiem się wszystkiego od tego kapitana Markhama, tymczasem muszę czekać cały długi dzień. Czy aby wobec tego wszystkiego będę coś wiedział choćby wieczorem?

Na tych tłumnych zebraniach wielkoświatowych jest prawie niemożliwością rozmawiać o rzeczach poważnych. Otoczenie jest tam odpowiednie do wesołej pustoty, do małych upadków moralnych, do wiecznych głupstw, które człowiek zbyt pobłażliwy dla siebie nazywa dowcipem. Lecz zajmować się w takiem zgromadzeniu ważną sprawą, gdyż chyba redaktor nie wysyłał mnie do Madrytu po drobnostki, wydawało mi się to pomysłem dziecinnym i zbyt romantycznym. Przy tem wszystkiem byłem naprawdę urażony sposobem, w jaki zostałem wciągnięty w tę awanturę.



Schwyciłem zaraz tubę i przyłożyłem ją do ucha

Zdawało mi się, że już wszyscy są poinformowani, tylko ja jeden jeszcze nic nie wiem. Jest to ciężkie i przykre dla reportera. Według jednak przysłowia szkockiego: „gdy się jest skrępowanym, trzeba zrezygnować ze swobody ruchów“, skończyłem na tem, od czego winienbym był zacząć, oddałem się biegowi wypadków i zacząłem czekać.

Była godzina dopiero jedenasta rano, a u hrabiego Holsbeina nie mogłem się zjawić wcześniej, jak o dziesiątej wieczorem, miałem więc wobec tego do stracenia jedenaście razy po sześćdziesiąt minut. Chodziło teraz o zabicie tylko tego czasu w sposób najmilszy, by oszukać swą niecierpliwość. Postanowiłem zwiedzać miasto.

Przybyłem do Madrytu po raz pierwszy... Muzea Prado i Armeria są powszechnie znane. Spacery na Puerta del Sol przedewszystkiem zajmują przybyszów. Śniadanie i obiad, przewlekając je jak najdłużej, zajmą ze trzy godziny. Jakoś więc poradzę sobie i obronię się od nudów.

Dlaczego jednak nie poinformować się co do osoby tego hrabiego de Holsbein-Litzberg? Jeżli mam być u niego, jest zupełnie słuszne, że chcę go przedtem poznać i dowiedzieć się, kim on w istocie jest.

Udałem się do biura hotelowego. Młoda, czarująca Hiszpanka siedziała przy stole. Podniosła się przy mem wejściu i pospieszyła na me spotkanie. Szła po „hiszpańsku“, to znaczy, poruszając w pewien specyalny sposób biodrami, co ja, może dlatego, że jestem wstydliwym Anglikiem, uznałem za bardzo niewłaściwe i co dla mnie było, jeżeli mogę się swobodnie wyrazić, jakby przeciwieństwem tańca brzucha. Taniec ten był w użyciu u Maurów, dawnych władców Hiszpanii, może to jako oznakę protestu patryotycznego piękności hiszpańskie przyswoiły sobie ten drugi. Nie wyraziłem jej jednak w żaden sposób swych wniosków, lecz jak najuprzejmiej zapytałem:

— Czy może mi pani udzielić pewnej informacyi?

Poruszyła znowu swemi biodrami, rzuciła mi zabójcze spojrzenie... jest to także zwyczaj hiszpański — i z minami, które nawet najmniejszemu plotkarzowi mogły wydać się daleko posuniętym flirtem, odpowiedziała:

— Bezwątpienia, senor; wszystko co wiem, jest dla pana.

— A więc, czy wdzięczna senorina zna choć z nazwiska hrabiego de Holsbein-Litzberga?

— Casa Avreda, zawołała panna, przewracając w najpiękniejszy sposób czarnemi oczami... Spodziewam się, że znam; bogaty senor niemiecki, którego nasze nieporównane miasto oczarowało, gdyż na dłuższy przeciąg czasu wynajął Casa Avreda.

— Lecz czem on się zajmuje?

— Czem się zajmuje? Eh! tem, co przystoi wielkiemu panu. Wydaje swe dochody. Urządza bale. Ah! caballero, który będzie kochany przez jego córkę, senorita Niete...

— Jak pani mówi, Niete?

— Tak, tak, słodka, biała, jasna jak dziewice z północy... Ta senorita przyniesie swemu mężowi straszne bogactwa, nie licząc już skarbu, jakim ona sama jest.

Dobrze; wiem już, że hrabia Holsbein nie robi nic, jest tylko bogaczem i ojcem panny Niete.

— Czy długo już mieszka w Madrycie?

— Już od dwóch lat, senor... Oh! nie ciągle! Nie... Taki wielki pan nie może się skazywać na nieprzerwany pobyt nawet w takiem nieporównanem mieście, jak nasze. Podróżuje często. Jest on trochę oryginałem. Coś go nieraz zmusza do zmiany miejsca. Każe pakować walizę i już pojechał... Kufry tylko wtedy bierze, gdy towarzyszy mu senorita.

— Czy jest on poważny?

— Oh! senor, co za pytanie? Taki szlachetny hrabia, który nas Hiszpanów woli od wszystkich innych narodów! Bylibyśmy niewdzięczni, gdybyśmy go nie szanowali.

Podziękowałem i wyszedłem, podczas, gdy moja miła informatorka powracała do biurka, akcentując jeszcze ten dziwny sport, na który skazała swe biodra.

Znalazłem się na Puerta del Sol (Brama słońca), tak zwanym placu, ponieważ niema na nim żadnej bramy. A dnia tego nie było i słońca. Trzeba przyznać, że w listopadzie ta promieniejąca gwiazda nie ukazuje się tak, jak w lecie. Puerta del Sol zajmuje dwieście metrów długości i pięćdziesiąt szerokości i niema nic szczególnego, chyba tylko to, że jest to dla Madrytu, czem Akropolis dla Aten, a Forum dla Rzymu. Jest to centrum życia madryckiego, *rendez-vous* próżniaków, włóczęgów i plotkarzy. Tu odbywają się narady, tu podtrzymuje się ministerya i tu się je obala.

Chłopcy uliczni przebiegają grupami, wykrzykując hałaśliwie nazwy dzienników. Wszędzie kręcą się na poły tylko ubrani z bosemi przeważnie nogami handlarze *cerillas*, małych woskowych zapałek, wołając głośno: *a dos y a tres, cerillas.*

(Ciąg dalszy nastąpi).



Dziecko na tronie: Szach perski, Ahmed Mirza, w otoczeniu wodzów bachtjarskich.

Dziecko na tronie.

Stosunki wewnętrzne Persyi, pomimo detronizacyi szacha Mohameda Alego, przedstawiają wciąż jeszcze obraz rozpaczliwej anarchii, wynikającej z walk między zwolennikami dawnego i nowego systemu rządów. Mocarstwa interesowane nie czynią nic, aby tej anarchii zapobiedz, owszem czekają z zimną krwią tej chwili, gdy Persya, strawiona wewnętrznemi walkami, stanie się dla nich łatwą do podziału zdobyczą. Jedynie antagonizm, jaki zwykle występuje w podobnych razach u tych, którzy czekają na sposobność, aby łapać ryby w mętnej wodzie, jest powodem, że istnienie Persyi bezpośrednio w tej chwili nie jest zagrożone.

Obecnie, po zwycięstwie stronników konstytucyi i posadzeniu na tronie Ahmeda Mirzy, uwaga ogólna nietylko w Persyi, zwrócona jest na tego młodziutkiego władcę. Ahmed Mirza, najstarszy syn zdetronizowanego szacha, liczy czternasty rok życia i jak donoszą z Teheranu, nie może się pogodzić, ze swym losem. Płacze on po całych dniach za rodzicami, którzy już w tych dniach udają się na wygnanie do Odessy, i podobno próbował już uciekać ze swej rezydencyi w Sultanabad, aby się z nimi połączyć. Miał nawet młody szach popełnić zamach samobójczy, byle się pozbyć nienawistnej mu korony.

Bezpośrednim opiekunem Ahmeda Mirzy, a zarazem prowizorycznym regentem państwa, został Azed el Mulk, najstarszy z książąt kadżarskich, powszechnie szanowany starzec, który potępiał barbarzyństwa Mohameda Alego i jego wiarołomstwo wobec zaprzysiężonej konstytucyi. Otoczenie młodziutkiego szacha doszło do przekonania, że najlepszym środkiem przywiązania go do stanowiska, na którem znalazł się tak niespodzianie i wbrew swej woli, będzie żeniaczka. Wyszukano mu już przyszłą małżonkę z rodu książąt kadżarskich, z którego pochodzi obecnie panująca dynastya i z którego jedynie mogą szachowie brać swe prawowite małżonki. Zaślubiny odbyć się mają wkrótce, ale czy ten sposób będzie skutecznym, aby „króla królów" przywiązać do „tronu pawia" — tak się zwie oficyalnie tron perski — to dopiero przyszłość okaże.

Ryciny nasze przedstawiają: Ahmeda Mirzę, otoczonego przez wybitnych naczelników szczepu Bachtjarów, który najwięcej przyczynił się do zrzucenia z tronu jego ojca, oraz mężów stanu, którzy w tej chwili, razem z regentem Azed el Mulkiem, stoją u steru rządów w Persyi.



Nowy generalny inspektor armii: Maryan Vareszanin von Varesz

Nowy generalny inspektor armii.

W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca zaszedł ważny fakt, pozostający w ścisłym związku z uzupełnieniem organizacyi armii austryacko-węgierskiej na wypadek wojny. Utworzoną bowiem została posada czwartego generalnego inspektora armii z siedzibą w Sarajewie, a powołany na nią został generał piechoty Maryan Vareszanin von Varesz, dotychczasowy komendant XV-go korpusu oraz szef rządu krajowego w Bośni i Hercegowinie.

Ponieważ generalni inspektorowie armii są w Austro-Węgrzech domniemanymi dowódcami armij na wypadek wojny, przeto widocznem jest, że siła zbrojna monarchii w danym razie podzielona zostanie na cztery główne jednostki. Z dotychczasowych generalnych inspektorów armii, już jeden, t. j. arcyksiążę Eugeniusz, ma swą stałą siedzibę w Insbruku,



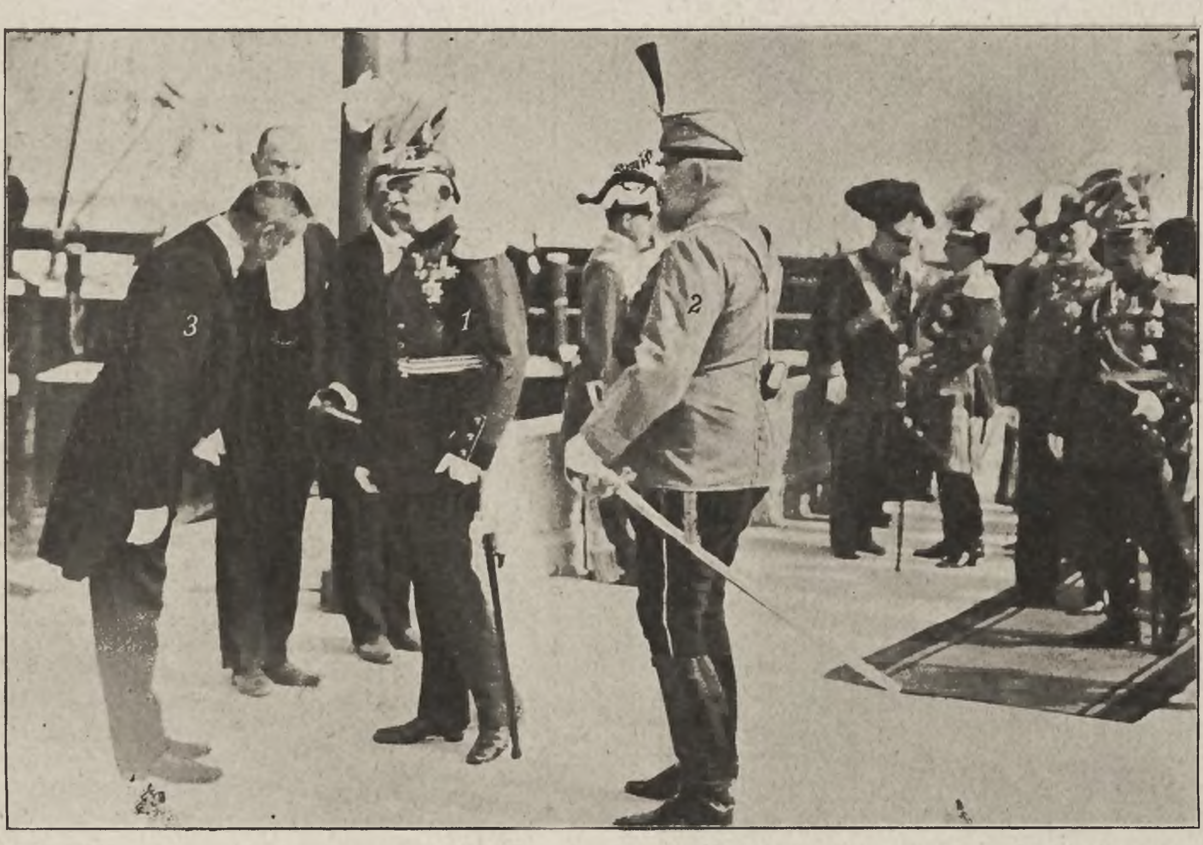
Dziecko na tronie: Członkowie obecnego rządu perskiego. 1. Sardar Assad, 2. Mustafi el Mamalek, minister skarbu, 3. ks. Firman-Firma, minister sprawiedliwości, (X) Azed el Mulk, regent, 4. ks. Ain Dowleh, 5. Sipahdar, wódz Bachtjarów, 6. Mohandes el Mamalek, minister robót publicznych.

dwaj zaś inni, a mianowicie gen. piech. Albori i gen. piech. Fiedler, rezydują w Wiedniu.

Równocześnie z utworzeniem posady czwartego generalnego inspektora, okazała się potrzeba zmian w terytoryalnym podziale wojsk. I tak t. zw. Komenda wojskowa w Zadarze będzie zniesiona, a północna część Dalmacyi będzie przyłączona do XV. korpusu, południowa zaś część tego kraju wejdzie w skład nowego XVI. korpusu, który obejmie Hercegowinę i którego komenda będzie miała siedzibę w Mostarze.

okupacyi Bośni i Hercegowiny odznaczył się tak dalece, że otrzymał wojskowy krzyż zasługi. Następnie, zostawszy marszałkiem polnym porucznikiem, dowodził XVIII. dywizyą piechoty w Mostarze, a potem stanął na czele Komendy wojskowej w Zadarze, skąd cesarz powołał go na wiosnę bieżącego roku do Serajewa.

Generał Vareszanin cieszy się opinią jednego z najzdolniejszych i najenergiczniejszych oficerów armii austryacko-węgierskiej, a przytem ma być wybornym znawcą mieszkańców i kraju, w którym o-



Spotkanie się cesarza Franciszka Józefa z hr. Zeppelinem: Władze miejskie w Friedrichshafen witają cesarza. 1. Cesarz Franciszek Józef I; 2. król wirtemberski; 3. burmistrz miasta.

Nowy generalny inspektor liczy obecnie lat 62, jest rodowitym Chorwatem i wstąpił jako ukończony wychowanek Akademii wojskowej w Wiener-Neustadt 1866 roku do wojska. W tym samym roku odbył kampanię przeciw Prusakom, a następnie został przeniesiony do sztabu generalnego. Podczas

trzymał świeżo tak wysokie i odpowiedzialne stanowisko wojskowe.

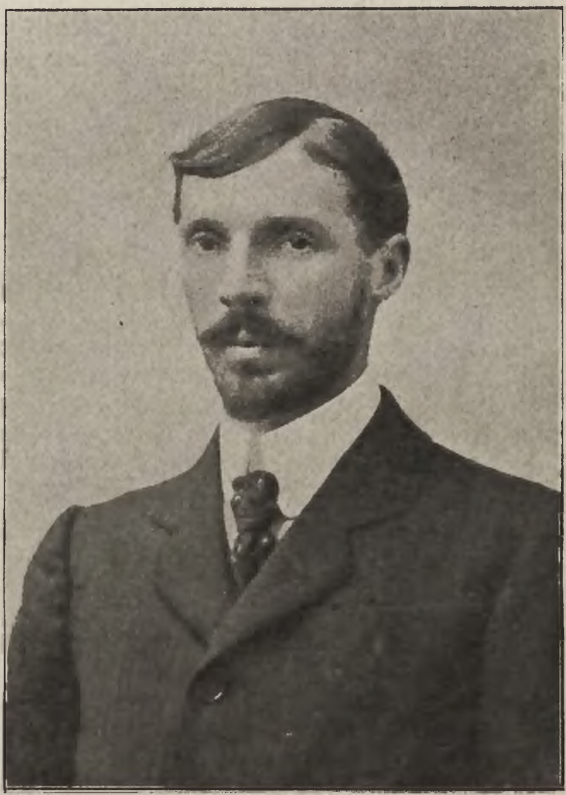


Spotkanie się cesarza Franciszka Józefa z hr. Zeppelinem: Powitanie hr. Zeppelina; 1. Cesarz Franciszek Józef I; 2. król wirtemberski; 3. hr. Zeppelin.

Spotkanie się cesarza Franciszka Józefa z hr. Zeppelinem.

Po wzięciu udziału w jubileuszowych uroczystościach na pamiątkę walk w Tyrolu i Przedarulanii w 1809 roku, udał się cesarz Franciszek Józef na wycieczkę po jeziorze Bodeńskiem. Przy tej sposobności wstąpił on na terytoryum Bawaryi i Wirtembergii, pod Rohrschach zaś został powitany na statku przez przedstawicieli rządu szwajcarskiego.

We Friedrichshafen, jak wiadomo, głównej stacyi, z której słynny aeronauta, hr. Zeppelin, odbywa swe wzloty, witał uroczyście sędziwego monarchę król wirtemberski, Wilhelm II, w otoczeniu swej rodziny i licznej świty. Tam także hr. Zeppelin przedstawił się cesarzowi, który wyraził swe ubolewanie, że nie daną mu była sposobność oglądania wzlotu jednego z balonów, przezeń skonstruowanych. Znakomity aeronauta zaznaczył w rozmowie z cesarzem, że niepowodzenia, jakie spotkały jego balon w czasie ostatniej podróży do Berlina i z powrotem, należy przypisać głównie zbyt prędkiemu wyjazdowi bez dostatecznego przygotowania do tak dalekiej drogi. Hr. Zeppelin nie wspomniał oczywiście o tem, co my wiemy bardzo dobrze, że do tego wyjazdu zmusił go cesarz Wilhelm, żądny zaimponowania światu wynikami, osiągniętymi przez wodza aeronautów niemieckich.



Po zawodach aeronautycznych: Henryk Farman.

W dalszym ciągu rozmowy cesarz Franciszek Józef zaprosił hr. Zeppelina, aby w roku przyszłym przybył do Wiednia ze swym balonem. Hr. Zeppelin przyjął to zaproszenie, skutkiem czego przybędzie prawdopodobnie w lecie do stolicy Austryi, gdzie będzie w tym czasie odbywała się wystawa łowiecka, mająca zawierać także dział żeglugi napowietrznej.

Jedna z umieszczonych w niniejszym numerze



Po zawodach aeronautycznych: Major Parseval na polu popisów w Reims.

rycin przedstawia cesarza Franciszka Józefa w mundurze wirtemberskiego pułkownika, rozmawiającego z hr. Zeppelinem, obok stoi król wirtemberski w mundurze 6 go pułku huzarów austro-węgierskich, druga powitanie cesarza przez przedstawicieli miasta Friedrichshafen, trzecia wreszcie balon hr. Zeppelina, gdy wypływa w powietrze, posuwając się po jeziorze Bodeńskiem i gdy unosi się na wysokości stu metrów.

Po zawodach aeronautycznych.

„Tydzień aeronautyczny“ w Reims pozostanie na zawsze jedną z najpiękniejszych kart w dziejach żeglugi napowietrznej. Okazało się tam dowodnie, do jak znakomitych, do jak zadziwiających czynów zdolny jest geniusz umysłu ludzkiego. Okazało się też, że sprawa aeronautyki zbliża się szybkim krokiem do ostatecznego rozwiązania. To, co jeszcze niedawno, kilkanaście, nawet kilka lat temu zaliczano do nieziszczalnych fantazyi, dziś jest rzeczywistością. „Człowiek latający“, niby ptak po niezmierzonych przestworzach, to nie bajka, nie hallucynacya, nie sen fantastyczny, lecz prawda istotna.

Piękny też, podwójnie piękny był widok ścigających się aeroplanów na polach Betheny pod Reims. Gdyż piękność lotu zgrabnych i chyżych maszyn jedno i dwupłaszczyznowych, podnosiło, potęgowało uczucie dumy, uczucie zadowolenia z powodu tego tryumfu ducha ludzkiego nad przyrodą i jej siłami.

Jak już wiadomo, zwycięscą oficyalnym i zdobywcą wielkiej nagrody Szampanii, był Farman, który na swym aeroplanie zdołał się najdłużej utrzymać w powietrzu, bo 3 godziny i 5 minut. Obok niego tryumfatorem jest Paulhan, którego loty uznano za najpiękniejsze i najśmielsze, tem więcej, że brał ze sobą do maszyny zawsze jakiegoś „pasażera“.

Wielki wzlot Paulhana, ten, którym pobił swój dawniejszy i wszystkie inne rekordy, a który następnie został pobity przez rekord Farmana, stanowił wspaniałą sensacyę dla tysięcy publiczności, zebranej na polu zapasów. Początkowo krążyły koło niego inne aeroplany, po pewnym czasie jednak wszystkie one wylądowały, a panem przestworza pozostał Paulhan. Manewruje on śmiało swą maszyną, zniża się i znów podnosi, wymija ataki wiatru i ciągle powiększa liczbę okrążeń.

Jest ich już siedm, ośm, dziewięć... Wiatr wzmaga się, entuzyazm publiczności dochodzi do ostatecznych granic. Dzień ma się ku końcowi, wiatr porozrywał chmury na zachodzie, słońce pokazało się znowu na chwilę.

I nowe okrążenia. Dziesięć, jedenaście... Już blisko od dwu godzin jest Paulhan w powietrzu. Ale to nie koniec jeszcze. Aeroplan leci dalej, potem zniża się. I znowu się wznosi w górę i znowu robi dwunaste, a potem trzynaste okrążenie. Wydaje się, jakgdyby Paulhan nie miał już nigdy przestac latać.

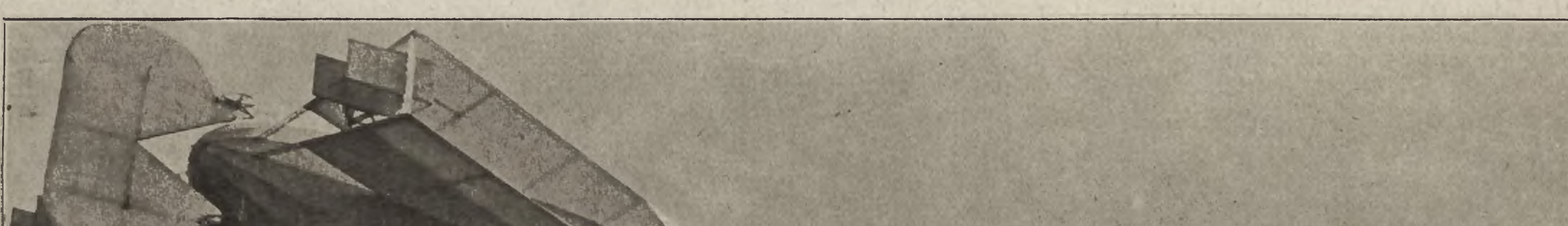
I gdyby to było zależne jedynie od siły woli człowieka, od jego wytrzymałości, to jeszcze długo byłby aeroplan Paulhana bujał w przestworzu. Ale choć nie brakło odwagi ni sił aeronaucie, zabrakło mu benzyny. Więc musiał wylądować.

W dniu tym Paulhan był tryumfatorem i zwycięscą. Otoczono go więc tłumnie, winszowano sukcesu, a między tymi, którzy uścisnęli rękę śmiałego awiatora, był i prezydent Rzeczypospolitej, Fallières.

Jednodniową była jednak sława Paulhana, jako zwycięscy. Rekord jego pobił Farman, przebywając



Sezon w Marienbadzie: Hrabina Stefania Lonyay w towarzystwie swego męża na promenadzie marienbadzkiej.



Spotkanie się cesarza Franciszka Józefa z hr. Zeppelinem: Ostatnie zdjęcie balonu „Zeppelin III“.



Po zawodach aeronautycznych: Paulhan, odbierający życzenia od prezydenta Francyi, Fallières'a.

Ale nietylko najwyższa arystokracya odnosi się do hrabiny Stefanii z serdecznością. Toż samo spotyka ją ze strony ludności miejskiej lub wiejskiej w tych okolicach, gdzie spędza czas, czy to w Czechach, czy w innej prowincyi monarchii. Sympatye te umiała sobie b. arcyksiężna zaskarbić swem ujmującem obejściem i wielką dobroczynnością.

Odkrycie bieguna północnego.

Cały świat jest pod wrażeniem wiadomości, jaką kilka dni temu przyniósł telegraf: Biegun północny został odkryty przez dr. Cook'a. W tych kilku słowach, ileż mieści się treści! Począwszy od IX wieku naszej ery, aż do ostatnich czasów wydano setki milionów na wyprawy podbiegunowe, podczas których zginęło mnóstwo ludzi nauki i prostych marynarzy. Pomimo to zdawało się, że za życia obecnego pokolenia nikt nie stanie na owym tajemniczym punkcie naszego planety, noszącym nazwę bieguna.

Udało się to wreszcie śmiałemu Amerykaninowi, drowi Cookowi, który wyruszył w podróż na północ dnia 19 stycznia 1908 roku. Wyprawa tego śmiałego podróżnika, który już poprzednio trzy razy zwiedzał okolice polarne, składała się z 11 osób i 103 psów, ciągnących sanie. Towarzyszyli jej Eskimosi, którzy Cook'owi oddali, jako znawcy terenu, wielkie przysługi. Cook, opuścił północno-wschodnie wybrzeża Grenlandyi i przez Smithsund skierował się prosto ku północy. Już tam dokuczliwe zimno



Odkrycie bieguna północnego: Typy mężczyzn z Grenlandyi.

blisko godzinę dłużej od niego w powietrzu. W wyścigach aeronautycznych w Reims brali udział przeważnie francuscy awiatorzy. Obcych było niewielu. Ale wśród widzów nie brakło chyba żadnej narodowości. Byli Anglicy, Amerykanie, Niemcy, Hiszpanie, Polacy, Rosyanie itd. Oczywista, że większość przybyła na pola pod Reims, wiedziona tam tylko pustą ciekawością. Było jednak sporo między widzami znawców i sportowców, którzy nietylko interesują się aeronautyką i biernie się jej rozwojowi przypatrują, ale i czynny udział biorą w jej ulepszaniu. Do najwybitniejszych wśród nich zaliczyć należy majora Parsevala, którego balony ze sterem należą do najznakomitszych w tym zakresie.

Sezon w Marienbadzie.

Marienbad słynie w świecie nietylko ze swych nadzwyczajnie skutecznych wód, ale i z tego, że w ciągu sezonu letniego przebywa tam bardzo wiele wybitnych osobistości. Pierwsze wśród nich miejsce zajmuje zawsze król Edward angielski. Zjawia się tam także mnóstwo arystokracyi międzynarodowej, wielu głośnych dygnitarzy, polityków i t. d.

Kuracyusze więc tej miejscowości przywykli do oglądania niezwykłych osobistości. Mimo to wywołało pewnego rodzaju sensacyę pojawienia się w Marienbadzie hrabiny Stefanii Lonyay, byłej następczyni tronu austryackiego, w towarzystwie swego małżonka.

Hrabina Lonyay usunęła się od czasu swego powtórnego zamęścia prawie zupełnie z życia publicznego i prowadzi życie spokojne, oddane dobroczynności i artystycznym pracom.

Podczas pobytu w Marienbadzie urządzili hr. Lonyayowie przyjęcie na cześć króla angielskiego, nawzajem też bawili w jego willi, gościnnie podejmowani.

zmusiło kilku towarzyszy wyprawy do powrotu na południe, a w marcu tegoż roku, ostatni Eskimos opuścił amerykańskich podróżników, gdy byli oddaleni od bieguna na tysiąc, mniejwięcej, kilometrów. Nie odstraszyło ich to jednak wcale i posuwali się wciąż naprzód po zamarzłem morzu, gdy ląd się skończył.

Dopiero poza 86° szerokości północnej droga stała się łatwiejszą z powodu olbrzymich równych płaszczyzn lodowych. Natomiast słońce, które ukazało się na horyzoncie, oślepiającym swym blaskiem i gorącem dokuczało podróżnikom w tym samym stopniu, jak chłód, wiejący od ziemi. Wreszcie po niesłychanych wysiłkach dotarli oni do upragnionego punktu w dniu 21 kwietnia 1908 roku i na tym północnym krańcu ziemi zatknęli gwiaździstą flagę Stanów Zjednoczonych.

Powrót dzielnych podróżników był jednak trudniejszy, niż droga ku biegunowi, a udał się tylko dzięki temu, że dr. Cook po drodze zostawił na pewnej przestrzeni zapasy prowiantu, którymi się posilano. Reszty tego skąpego pożywienia, a także ubite po drodze białe niedźwiedzie i woły piżmowe, pozwoliły im dotrzeć do Anotok na wschodniem wybrzeżu Grenlandyi w dniu 15 kwietnia bieżącego roku. Zimę ostatnią spędzili oni w strasznej sytuacyi. Brakło im bowiem ładunków do broni palnej, tak że tylko zapomocą prymitywnych oszczepów i łuków zabijać mogli zwierzynę, a mieszkali w wykopanej przez siebie podziemnej jaskini.

Świat naukowy, czemu zaiste dziwić się można, przyjął bardzo sceptycznie doniesienie dra Cook'a, mające wszelkie cechy autentyczności.



Odkrycie bieguna północnego: Typy kobiet z Grenlandyi.

A. K. Green.

Który z nich?

I.

Kilka lat temu, w chłodny jesienny wieczór, przechodziłem przez Pola Elizejskie. Dokuczało mi zimno, podniosłem więc wysoko po same uszy kołnierz palta i przyspieszyłem kroku, gdy nagle, dochodząc do ulicy Washington, usłyszałem dziecięcy głos:

— Proszę pana! Proszę pana! Proszę przyjść zaraz do dziadunia. Chory jest. Powiedział mi, by pana zawołać.

Podniosłem zdziwiony głowę, gdyż w tej okolicy nikogo nie znałem. Mała dziewczynka, drżąca cała ze wzruszenia, z twarzyczką zasłoniętą całą masą pukli jasnych włosów, które silny wiatr rozrzucał na wszystkie strony, wychylała się z okna na parterze jednego z eleganckich pałacyków, znajdujących się przy tej avenue.

— Mylisz się, moje dziecko — odparłem jej. — Nie jestem tym, za kogo mnie uważasz. Nie znam twego dziadunia. Powiedz mi, kogo znasz w tych stronach, a zaraz pójdę go zawołać.

Nie zadowoliła jej moja odpowiedź.

— Nie! Nie! — nalegała z dziecięcą żywością. — Niema czasu. Dziadunio powiedział mi, bym zawołała pierwszego przechodnia, jakiego zobaczę. Pan jest tym pierwszym przechodniem. Proszę więc wejść.

Mówiła to głosem tak wzruszonym, iż zacząłem już ustępować.

— Jak się nazywa twój dziadunio? — zapytałem jednak, domyślając się z zewnętrznego wyglądu pałacyku, że musi to być ktoś z ludzi znanych. — Jeżeli jest chory, dlaczego nie zawezwiesz służby.

— Powiedziałam już panu, że niema czasu — powtórzyła z niecierpliwością. — Dziadunio nie lubi czekać. Jeżeli pan zaraz nie przyjdzie, to pomyśli, żem ja źle wykonała zlecenie.

Jakże więc mogłem wahać się dłużej? Apartament, o ile widziałem to z ulicy, przedstawiał się wspaniale. Choć dziwne było to wezwanie, nie wzbudzało ono jednak we mnie najmniejszej podejrzliwości. Skierowałem się do drzwi, które mi natychmiast otworzyła mała dziewczynka.

— Tędy, tędy! — mówiła.

Zaledwie zdążyłem zamknąć drzwi, pociągnęła mnie zaraz w głąb westybulu, gdzie zatrzymała się na chwilę, skąpana w blasku światła, dobywającego się z otwartego pokoju. Widok, jaki tu na mnie czekał, tłomaczył w zupełności wzruszenie młodego dziewczątka i słowa, zwrócone do nieznajomego przechodnia z ulicy. Pośrodku eleganckiego gabinetu stał, trzymając się biurka, jakiś starszy mężczyzna o przeźroczysto bladej twarzy. Widoczne było dla każdego, iż czuł się on bardzo źle. Przejęty tem, gdyż nie spodziewałem się niczego podobnego, chciałem biegnąć zaraz i zawołać o pomoc, lecz dziewczynka ta upadła na kolana przed dziadkiem i zwróciła na mnie tak błagalne wejrzenie, iż mimowoli musiałem zostać. Okrucieństwem byłoby zresztą postąpić inaczej. Starzec, trzymając się kurczowo jedną ręką za serce, drugą opierał na papierach, rozrzuconych na biurku. Chwiał się całem ciałem. Gdy mnie ujrzał, przebiegł po nim nagły dreszcz. Rozkładając rękę, trzymaną na piersiach, pokazał mi kawałek papieru, zaciśnięty między palcami.

Szepnąłem kilka słów współczucia. Sądząc, że jest sam w domu z tą dziewczynką, zapytałem, w czem mogę mu być pomocny. Rzucił znaczące spojrzenie na mą rękę, potem z nadludzkim prawie wysiłkiem wyciągnął swą rękę i wyjąkał kilka niezrozumiałych słów, które wydały mi się prośbą, bym wziął papier, tkwiący w sztywniejących jego palcach. Przejęty litością spełniłem jego żądanie. Zobaczyłem, iż jest to kawałek papieru, podobny do leżącego na biurku i że jest on złożony w ten sposób, by go komuś wręczyć nieczytanym.

— Co z nim uczynić? — rzekłem, szukając jego wzroku, przesłoniętego już bielmem śmierci.

Skierował oczy na stół i po chwili zatrzymał je na paczce kopert. Wziąłem jedną, włożyłem do środka ten kawałek papieru i starannie zakleiłem, spoglądając ciągle na jego twarz, czy tego właśnie chce. W oczach starca zajaśniał taki błysk zadowolenia i wdzięczności, iż sam się rozrzewniłem. Czując, iż chodzi tutaj o rzecz niezmiernej wagi, chciałem go zapytać, jakie nazwisko napisać na kopercie, gdy usłyszałem urywany jego głos:

— Dla żadnego z nich... do... dla...

Na nieszczęście, gdy miał już wymówić nazwisko, wargi jego zadrżały i mimo wysiłku nie mógł wydobyć głosu. Pragnąc ułatwić mu wypowiedzenie, zapytałem:

— To dla pańskiego notaryusza? Ponieważ nie dał żadnego znaku, pośpieszyłem dodać: Dla pańskiego doktora?... Dla pańskiej żony?... Dla jakiego krewnego?...

Podniósł wzrok do góry z wyrazem tak wielkiej ulgi, iż na chwilę zapomniałem o jego krytycznym stanie. Dziwiłem się jeszcze tej nagłej zmianie, jaka w nim niespodzianie zaszła, gdy naraz dziewczynka krzyknęła przeraźliwie. Ujrzałem, jak starzec chwieje się i pada. Zaledwie zdążyłem uchwycić go, by głową nie uderzył o ziemię. Była to ostatnia usługa, jaką mogłem mu oddać. W rękach swych trzymałem tylko zwłoki tego, który dał mi jakieś tajemnicze, niezrozumiałe zlecenie, bym kopertę tę wręczył temu, dla kogo ona była przeznaczona. Lecz kto ma być tą osobą? Tego nie wiedziałem. Położenie moje w tym domu, gdzie nikogo nie znałem, stało się bardzo kłopotliwe. Tymczasem dziewczynka wybiegła z pokoju, wołając głośno:

— Tatku! Tatku!

Zdziwiony, że w pałacyku tym są jeszcze inne osoby, poszedłem za dziewczynką na pierwsze piętro i zatrzymałem się razem z nią przed jakiemiś drzwiami. Zdawała się wahać.

— Tatko jest tutaj — rzekła po cichu.

Z wnętrza dobywały się wybuchy śmiechu, wesołe okrzyki i brzęk kieliszków. Uderzony kontrastem, jaki przedstawiała ta głośna wesołość z tragicznym wypadkiem na dole, sam zawahałem się, czy wejść. Szukałem oczami dzwonka, by wezwać służbę, lecz dziewczynka ta pociągnęła mnie za rękę i rzekła:

— Zdaje mi się, że tatusia niema razem z nimi. Tatko nie lubi grać w karty. Nie tak, jak stryj Jerzy. Chodźmy poszukać go w jego mieszkaniu.

Pociągnęła mnie znowu w przeciwną stronę, weszła do jakiegoś pokoju, lecz wydała się bardzo zdziwioną, że światło jest zgaszone i że niema jej ojca.

— Może jest u stryja Alfreda — szepnęła i zaraz wbiegła na schody, prowadzące na drugie piętro, oglądając się, czy za nią idę.

Otworzyła drzwi i zawołała:

— Stryju Alfredzie, dziadunio upadł u siebie na podłogę, a tatusia nigdzie niema. Ja się boję!

Podbiegła, szlochając, do młodego człowieka, który powstał z krzesła, lecz z miną tak czemś przejętą, iż zdawał się nie rozumieć wcale znaczenia jej słów. Mimo swego zakłopotania, przyglądałem mu się uważnie. Był to wysoki, silny mężczyzna o wybitnie pięknych rysach. W postaci jego uderzyła mnie jednak nie tyle jego piękność, co zdenerwowana i podniecona twarz. W ręku trzymał list, który pisał, gdyśmy weszli. Zgniótł go jednym ruchem i rzucił szybko do koszyka. Zwróciło to moją uwagę. Pytałem się siebie, co to mógł być za list, który zniszczył z powodu zjawienia się swej bratanicy. Z pewnym wysiłkiem starał się zrozumieć, czego chce od niego to małe dziecko. Ponieważ nie spostrzegł mej obecności na progu pokoju, uznałem za konieczne przedstawić się.

— Przepraszam pana — rzekłem — jestem Artur Maujean z biura notaryusza Druard i Maujean. Przechodziłem koło domu, gdy dziecko to zawołało mnie na pomoc do swego dziadka, którego zastałem w krytycznym stanie. Zmarł on przed chwilą na mych rękach. Jako synowi ośmielam się złożyć panu wyrazy szczerego współczucia. Nie chciałem opuszczać tego domu bez wytłomaczenia rodzinie zmarłego, w jaki sposób znalazłem się tutaj.

— Co pan mówi, ojciec mój umarł?

W oczach jego, w głosie widziałem jakieś nieokreślone wzruszenie, które nie było ani żalem, ani zdziwieniem. Wyraz ten trwał na jego twarzy bardzo krótko. Nachylił się szybko, wziął swą bratanicę na ręce, ale tak, iż zakrył sobie nią głowę i nie zważając na mnie, pośpiesznie wybiegł.

— Gdzie jest dziadunio? — pytał dziecka, jakby nie pamiętał tego, co mu powiedziałem.

— W swoim gabinecie, ale ja nie chcę tam iść. Boję się! Pójdę po Genowefę!

Młody człowiek postawił ją na ziemię i wtedy dopiero przypomniał sobie o mej obecności.

— Nie rozumiem tego — odezwał się. — Gdzież są więc moi bracia? Powinni być tutaj. Po co wołać o pomoc z ulicy?

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, lecz on sam rzekł:

— Zejdźmy.

Spodziewałem się, że wszyscy są już w popłochu, gracze jednak nie przerwali swej partyi. Nie zdziwiłem się też, gdy mój towarzysz zatrzymał się przed drzwiami, z poza których dochodził wesoły gwar i zapukał w nie silnie pięścią.

— Ojciec jest chory! — zawołał gniewnym głosem.

Nie czekając na odpowiedź, zbiegł szybko ze schodów, a za nim pobiegło kilku młodych ludzi. Między nimi zauważyłem jednego, którego wziąłem zaraz za starszego brata Alfreda. Miał on tę samą postać wyniosłą, roztargnioną minę i gdy poznał nieszczęście, jakie się w domu zdarzyło, widać było również i na nim jakieś niejasne, sprzeczne z sobą wzruszenie. Nie miałem jednak czasu zastanawiać się nad tymi szczegółami.

Wieść ta, która tak powoli dostawała się na wyższe piętra, w mgnieniu oka rozniosła się w suterynach. Około pół tuzina służby zebrało się przy drzwiach pokoju, w którym leżał ich pan. Bracia weszli do gabinetu ojca, ja zaś zatrzymałem się przed drzwiami z kilkoma młodymi ludźmi, którzy byli gośćmi jednego z synów zmarłego. Od nich otrzymałem pierwsze wiadomości o tym nieszczęśliwym ojcu, który we własnym domu zakończył życie na rękach obcego człowieka z ulicy. Był to bogaty finansista amerykański, Robert Hardy, którego imię, jak również i trzech jego synów, znanych z rozrzutności, było na ustach wszystkich, od chwili, gdy w niespełna dwa miesiące wygrał na giełdzie pięćdziesiąt milionów franków.

Tymczasem jeden z młodych ludzi, który wszedł razem z braćmi do gabinetu, wyszedł z niego cały blady. Był on doktorem, nie był jednak lekarzem domowym, gdyż rzekł wzburzonym głosem:

— Proszę natychmiast iść po doktora Bressanta. Niech zaraz przyjeżdża, nie tracąc ani jednej chwili. Nie można przenieść pana Hardy, dopóki doktór tutaj nie przybędzie.

I młody doktór, nie odpowiadając nawet na zapytania swych przyjaciół, wrócił do gabinetu.

— Czy pani Hardy żyje jeszcze? — zapytałem jednego z obecnych, który udzielił mi poprzednich informacyi.

— Ale cóż znowu! Umarła już przed piętnastu laty.

Koperta więc, którą wręczył mi nieboszczyk, nie była przeznaczona dla jego żony. Po chwili uczułem na sobie jakiś wzrok. Był to stary kamerdyner, który mi zrobił lekki znak, gdym na niego spojrzał. Zbliżyłem się do niego. Rzekł mi po cichu:

— Przepraszam bardzo, lecz pan jeden tylko zachowuje się tutaj poważnie. Niech pan nie dopuści, by coskolwiek czyniono przed przybyciem pana Lionela. On jest najwięcej poważany w rodzinie.

— To ojciec tej małej dziewczynki?

Służący potwierdził ruchem głowy mój domysł.

— A przytem jest to dzielny człowiek — dodał — bardzo dzielny człowiek.

Czy mówił on seryo, czy z ironią? O ile słyszałem dawniej, to wszyscy trzej synowie przyczyniali nieraz ojcu wiele zmartwień. Podczas gdym trzymał się na uboczu, czekając jak i inni na przybycie doktora, zauważyłem, że Alfred Hardy wychodził kilka razy do westybulu. Widać było po nim, że miotany jest jakimś niepokojem. Za każdym razem rzucał ukradkiem spojrzenie na schody. Wreszcie rozległ się dzwonek. Wszyscy poruszyli się, jakby chcieli otwierać drzwi, lecz czynił to już służący, kłaniając się nisko przed przybyłym. Odgadliśmy, że jest to lekarz, tak niecierpliwie oczekiwany.

Kilka razy widziałem już doktora Bressanta, nie przypuszczałem jednak, by mógł zdradzać taki niepokój, jak w tej chwili. Czy to pod wrażeniem tej smutnej wieści, czy też z jakiej innej przyczyny, lecz wydał się on tak podnieconym, jak i my. Szybko przeszedł do gabinetu, do którego wprowadził go jego młody kolega. Przez kilka minut pozostawał on w tym pokoju razem z synami swego stałego pacyenta i ich przyjacielem. Gdy wyszedł, wyczytałem zaraz na jego twarzy, że najgorsze przypuszczenia są aż nadto usprawiedliwione. Odezwał się jednak do nas z wielkim spokojem:

— Smutna sprawa, panowie. Pan Hardy zażył zbyt silną dozę chloralu. Nie można dotykać się zwłok, dopóki nie przybędzie komisarz.

Po słowach tych rozległ się w pokoju sąsiednim stłumiony okrzyk i brzęk tłuczonego szkła. Stary kamerdyner upuścił kieliszek, który wziął z kominka z jadalnego pokoju.

Jednym ruchem doktór znalazł się przy nim.

— Co to się stało?

Kamerdyner schylił się, by pozbierać kawałki.

— Jest to kieliszek, z którego pił pan. Przed pół godziną kazał mi przynieść sobie malagi. Przestraszyły mnie słowa pana doktora.

Choć mówił, że przestraszył się, nie było jednak tego widać po nim: niczego to nie dowodziło, gdyż starzy słudzy mają często ten obojętny wyraz.

— Proszę zostawić, sam pozbieram kawałki — rzekł doktór i nachylił się.

Kamerdyner cofnął się, doktór Bressant podniósł wszystkie kawałki. Były one suche. Widocznie kieliszek był wypróżniony do dna.

Wychodząc z jadalnego pokoju, doktór obrzucił grupkę młodych ludzi badawczem, lecz zarazem i łaskawem spojrzeniem i zapytał:

— Kto z panów był świadkiem śmierci pana Hardy'ego?

Zbliżyłem się. Bałem się jego zapytań, nie miałem jednak możności uniknięcia ich.

— To pan został zawołany przez jego wnuczkę? — pytał dalej doktór.

Wejrzenie jego, gdy zwrócił je na mnie, przybrało zaraz wyraz zupełnej ufności, jaką zauważyłem poprzednio u jego nieszczęśliwego pacyenta.

— Tak, ja — odrzekłem.

I opowiedziałem mu z prostotą okoliczności, w jakich zostałem wmieszany w tę sprawę. Nie wspomniałem jednak nic o liście, powierzonym mi dla oddania nieznanej osobie. Czyż mogłem to uczynić? Gdy zapytałem się pana Hardy'ego, czy list ten jest dla jego doktora, spojrzenie jego pozostało bez żadnego wyrazu. Opis mój ostatnich chwil finansisty zdawał się potwierdzać wrażenie, jakie na lekarzu wywarł stan zmarłego. Wziął on znowu do ręki resztki stłuczonego kieliszka i długo je wąchał, podczas gdy młodzi Hardy'owie przypatrywali mu się ze zdziwieniem. Nikt z nas zresztą nie mógł ukryć ciekawości, jaka nas podniecała.

— Ma nam pan do powiedzenia coś strasznego — odezwał się starszy z dwóch braci.

Doktór zawahał się, objął wzrokiem jednego, potem drugiego i odrzekł:

— Nie widzę brata panów. Czy prędko ma on powrócić?

— Gdzie jest pan Lionel? — zwrócił się Alfred do służących. — Zdawało mi się, że nie miał zamiaru wychodzić tego wieczoru.

Kamerdyner zbliżył się z uszanowaniem.

— Pan Lionel wyszedł przed godziną. Słyszałem, jak starszy pan mówił coś głośno w swym gabinecie, poczem pan Lionel wziął swój kapelusz i palto i wyszedł.

— Czv Mateusz widział w chwili tej pana Hardy'ego?

— Nie, panie doktorze, słyszałem tylko, iż coś mówi.

— Czy mówił zwykłym swym tonem?

Stary służący zdawał się wahać, lecz wzrok doktora stał się tak rozkazującym, iż wreszcie odrzekł:

— Nie mówił spokojnie, proszę pana doktora. Zdawało mi się, że jest zagniewany lub bardzo niezadowolony. Głos pana był ostry.

— Gdzie Mateusz był w tym czasie?

— W jadalnym pokoju. Układałem naczynia.

— Czy Mateusz słyszał wyraźnie słowa pana Hardy'ego?

— Nie bardzo... Zrozumiałem tylko, iż chodziło o religię.

— Ojciec mój uważał, że Lionel zajmuje się zbyt wiele sprawami dobroczynnemi — odezwał się po cichu Alfred.

Lekarz nie spuszczał wzroku ze starego kamerdynera.

— Przedtem, czy też potem zażądał malagi?

— Przedtem, proszę pana. Pan Lionel sam po nią przyszedł. Powiedział mi, że pan czuje się zmęczonym.

— Tak! Jakże więc się stało, iż próżny kieliszek znalazł się na kominku w jadalnym pokoju?

— Nie wiem. Może pan sam go tam postawił. Pan nie lubiał nieporządku u siebie.

Przy słowach tych starszy brat otworzył usta, jakby chciał coś mówić, powstrzymał się jednak i zachował milczenie. Wydało mi się, iż ochłonął już po pierwszem wzruszeniu i panuje zupełnie nad sobą.

— Proszę pokazać mi butelkę, z której Mateusz nalewał to wino.

Kamerdyner poprowadził lekarza do wielkiego kredensu, który zajmował prawie całą ścianę w pokoju. Z miejsca, w którem stałem oparty o framugę drzwi, widziałem jak pokazuje karafkę. Nagle zadrżał.

— To nie ta! — zawołał tak głośno, iż to usłyszałem. — Karafka, którą podałem panu Lionelowi była już na pół próżna. Ta jest prawie pełna.

Spostrzegłem, iż starszy brat znowu poruszył wargami, lecz i tym razem zachował milczenie.

— Należy odnaleść tamtą karafkę. Proszę jej teraz nie szukać. Zanim przedsięweźmiemy cośkolwiek, musimy poczekać na powrót pana Lionela. Panie Jerzy i Alfredzie, proszę pozostawić mnie samego w gabinecie. Niech nikt nie wchodzi do jadalnego pokoju. Nie chcę, by komisarz czynił nam jakie wyrzuty. Ojciec panów nie umarł w sposób naturalny.

Chociaż na twarzach ich widać było silne wzruszenie, obaj bracia nie zamienili z sobą żadnego spojrzenia, nie okazali najmniejszego współczucia. Czyżby nie łączyła ich żadna zażyłość? Był to najodpowiedniejszy moment do wyrażenia wzajemnego uczuć braterskich, o ile je posiadali.



Ujrzałem, jak starzec chwieje się i pada.

— Muszę ze względu na pewne okoliczności rozmówić się telefonem, nie weźmiecie mi tego panowie za złe.

Upewniwszy się, że wykonano jego zlecenia i że w jadalnym pokoju niema nikogo, lekarz zamknął się w gabinecie.

W chwilę potem usłyszeliśmy dzwonek telefonu i nieuniknione: „Hallo!“

Poza mną Jerzy mówił do brata:

— Nie rozumiem dziwnego zachowania się doktora Bressanta.

Alfred skierował oczy na schody i nic nie odrzekł.

— Wiem, że ojciec zażywał chloral — mówił dalej Jerzy półglosem — lecz zdawało mi się, że bierze go dopiero przed spoczynkiem.

Tym razem odpowiedział mu brat:

— Zrobił dzisiaj wieczorem wyjątek. Gdy szedłem do ciebie o pół do dziewiątej, spotkałem Klarę, gdy wychodziła z jego pokoju z flakonem w ręku. Posłał ją po chloral.

Jerzy spojrzał podejrzliwie na brata.

— Powiedziała ci to?

— Tak!

— Biedna mała. Będzie jej bardzo brak dziadka. Ciekawym, czy ona też wie?

Położenie moje stawało się coraz trudniejsze. Czułem, że nie powinienem słuchać tego wszystkiego, nie wiedziałem jednak, jak się stąd wycofać bez upoważnienia. Podczas gdy myślałem o tem, ukazał się znowu lekarz. Podszedł do mnie i rzekł:

— To opóźnienie może jest panu nie na rękę, muszę jednak prosić, by pan był łaskaw jeszcze poczekać.

Wtedy zbliżył się ku mnie Jerzy Hardy i poprosił grzecznie, bym przeszedł do salonu. Gdy podnosił ciężką portyerę, by mnie przepuścić, otworzyły się drzwi wchodowe. Ujrzałem nową osobę, w której domyśliłem się zaraz trzeciego brata, tak niecierpliwie oczekiwanego przez wszystkich. Nowoprzybyły, o bardzo miłej powierzchowności, nie podobny był do swych braci. Trudno mi określić wrażenie, jakie wywarł na mnie w pierwszej chwili. Czułem, że nie jest to człowiek pospolity. Wydawał się zmartwionym, a nawet przygnębionym. Obecność obcego zdawała się go podtrzymywać. Spojrzał pytająco na lekarza, potem na służbę w westybulu.

— Co się stało? — rzekł głosem, w którym drgała pewna niecierpliwość. — Co się dzieje, Alfredzie?

— Wielkie nieszczęście — odpowiedzieli razem.

— Ojciec umarł! — dodał Jerzy.

— Zażył za wiele chloralu! — rzekł Alfred.

Lionel Hardy pozostał na chwilę jak przykuty do miejsca. Potem, zrzucając kapelusz, chciał biedz do gabinetu ojca, lecz powstrzymał go doktór.

— Poczekaj, Lionelu! Muszę przedstawić ci fakty. Ojciec wasz umarł nie dlatego, iż przyjął zbyt wielką dozę chloralu, jak początkowo przypuszczałem, lecz iż wypił kwasu pruskiego. Dosyć nachylić się do jego ust, by się o tem przekonać. Teraz możemy tam wejść.

Na wieść tę przerażenie i strach zamalowało się na wszystkich twarzach. Nie spostrzegłem jednak na nikim zdziwienia, jakiegoby można oczekiwać. Widocznem było, iż bliżsi wiedzieli o kłopotach i troskach zmarłego, któreby mogły wytłomaczyć ten jego tragiczny koniec. Zacząłem żałować, że wypadek wmieszał mnie do spraw tej rodziny. List, jaki miałem w swej kieszeni, ciążył mi niewymownie. Lionel starał się pohamować siebie i zapytał:

— Może pan doktór myli się? Widzę tam na kominku flakon z chloralem mego ojca, choć zwykle on tam nie stoi. Można przypuszczać, że ojciec go nagle zażądał. Przecież nie można otrzymać kwasu pruskiego bez recepty lekarza, a pan doktór nie zapisał ojcu takiego niebezpiecznego środka.

— Z pewnością nie! Nie było to zupełnie wskazanem. Mimo to ojciec pański umarł z powodu jego zażycia; wszystkie symptomy wskazują na to. Musimy tylko określić teraz, czy wziął truciznę w chloralu, w kieliszku wina, jaki wypił po obiedzie, czy też w jaki inny sposób. Żałuję, że całą prawdę wyraziłem bez osłonek, lecz po co bawić się w sprawie tak ważnej w zagadki? Władze nie będą zachowywały ceremonii, mogę upewnić o tem. Fakt jest zbyt widoczny.

Drzwi gabinetu zamknęły się za nimi, wskutek czego nie mogłem usłyszeć odpowiedzi Lionela. Po krótkiej chwili ukazali się znowu. Widziałem po jego twarzy, że uwierzył w opinię lekarza i że dowiedział się o roli, jaką ja odegrałem w tym dramacie. Powitał mnie uprzejmie i pytał, jak się zachowywała jego córka przy śmierci dziadka. Gdyśmy rozmawiali, miałem możność przyjrzenia się mu lepiej. Nie zdarzyło mi się jeszcze nigdy widzieć takiego smutku. Najbardziej uderzył mnie wyraz jego twarzy, który wydawał się raczej być jego zwykłym wyrazem, niż chwilowym, wywołanym tym zgonem... Mimo to widać było, że nagła, niewytłomaczona śmierć jego ojca bardzo nim wstrząsnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pokojowa rewolucya w Atenach.

(Do illustracyi na stronie 15)

Po trudnościach, na jakie natknęła Grecya ostatniemi czasy w polityce zagranicznej, przyszła obecnie kolej na zawikłanie poważne w sprawach wewnętrznych tego państewka.

Dotychczasowy gabinet grecki, dzięki wielkiej przezorności, uniknął wojny z Turcyą, wojny, która wisiała na włosku, a do której armia króla Jerzego bynajmniej nie była przygotowaną. Wystawia to nader smutne świadectwo Grekom, którzy przecież przez lat dwanaście od czasu ostatniej wojny z Turcyą mieli dość czasu, aby zreorganizować i w miarę możności powiększyć swą siłę bojową. Jednakże ta polityka kunktatorska gabinetu Theotokisa, oparta na koncesyach w sprawie kreteńskiej, zadrasnęła w wysokim stopniu uczucia patryotyczne Greków, tak dobrze w samem królestwie greckiem, jak i w Turcyi, gdzie stanowią znaczny procent ludności.

Już w dniu 18 lipca b. r. gabinet Theotokisa musiał pod naciskiem opinii publicznej ustąpić miejsca gabinetowi Rhallys'a, któremu wreszcie udało się ostatecznie zażegnać niebezpieczny konflikt z Turcyą. Rhallys, chcąc uspokoić narazie wrzenie wewnętrzne w kraju, przyrzekł partyi wojskowej, że zwoła na wrzesień parlament w tym celu, aby mógł się zająć uchwaleniem ustaw, mających na celu gruntowną reorganizacyę armii.

Partya ta, niezawodnie biorąca wzór z partyi wojskowej w Turcyi, której tak świetnie udało się obalenie rządów Abdul Hamida, postawiła cały szereg żądań ze swej strony. Znalazły się wśród nich między innemi: powiększenie stanu czynnego armii, wezwanie instruktorów zagranicznych, usunięcie książąt domu królewskiego z ich uprzywilejowanych stanowisk w armii lądowej i marynarce, a przedewszystkiem odebranie następcy tronu, ks. Konstantemu, stanowiska naczelnego wodza.



Fot. H. Probstein, Jarosław.

Praca dla ludu: Grupa uczestników kursu dla wiejskiej młodzieży męskiej, z inicyatorem p. St. Zalasińskim w pośrodku.



Odkrycie bieguna północnego: Para małżeńska Eskimosów przed letniem mieszkaniem.

Rząd wprawdzie dowiedział się wkrótce o formalnym spisku wśród młodszych oficerów armii, którzy założyli sobie przeprowadzenie wymienionych żądań, czuł się jednak za słabym, aby ten spisek siłą stłumić. Ośmieleni tem spiskowcy, chcieli na piśmie przedłożyć swe żądania prezydentowi ministrów. Gdy ten jednak deputacyi z odnośnym memoryałem nie przyjął, przeciągnęli oni na swą stronę garnizon Aten i stanęli obozem poza murami tego miasta. Do zbuntowanej załogi, która zresztą zachowywała się zupełnie poprawnie, przyłączyły się znaczne zastępy młodzieży ateńskiej.

Wobec tak groźnej sytuacyi Rhallys widział się zmuszonym ustąpić. król Jerzy zaś powierzył utworzenie nowego gabinetu Mavromichalisowi, którego portret podajemy w niniejszym numerze.

Pierwszym krokiem nowego rządu, było ogłoszenie amnestyi wszystkim zbuntowanym. Powrócili też oni natychmiast do koszar, wznosząc okrzyki: „Niech żyje król!“, które powtarzały za nimi tłumy ludności. W ten sposób spiskowcy, którym udało się bez rozlewu krwi postawić na swojem, chcieli okazać, że nie są antidynastycznie usposobieni, lecz że pragną jedynie usunięcia istniejących nadużyć, oraz reorganizacyi sił zbrojnych swej ojczyzny.

Wkrótce potem nastąpiło ogłoszenie dekretu królewskiego, przenoszącego następcę tronu i ks. Mikołaja w stan rozporządzalności a zarazem mianującego generała Smoleńskiego *generalissimusem* armii greckiej.

Nowy *generalissimus* liczy obecnie lat 67 i pochodzi z rodziny polskiej. On jeden z dowódców greckich odznaczył się w wojnie 1897 r., stawiając mężnie czoło wojskom tureckim pod Reveni i Velestino. Żądaniom spiskowców stało się zadość, ale czy skutkiem tego reorganizacya i wzmocnienie armii tego kraiku, liczącego dwa i pół miliona mieszkańców, da się w szybszem tempie przeprowadzić — to rzecz bardzo wątpliwa, bo finanse Grecyi stanowią na tym punkcie trudną do zwalczenia przeszkodę. Zresztą Grecy dzisiejsi odrodzili się wielce od starożytnych Hellenów. Są doskonałymi kupcami i żeglarzami, posiadają wiele rzutkości i dużo miłości ojczyzny, lecz brakuje im tego, co jest istotą dobrego żołnierza, a mianowicie, osobistej odwagi i karności. Na tym zaś punkcie nie mogą mierzyć się z Turkami, których wojsko cechują właśnie te dwa przymioty. Od czasów wojny o niepodległość, podjętej w początkach ubiegłego wieku, zdaje się, że cnoty wojskowe wypleniły się u nowożytnych Greków, między którymi trudno byłoby znaleść obrońców Termopil lub zwycięsców z pod Salaminy.



Odkrycie bieguna północnego: Dzieci Eskimosów z ubitemi dzikiemi gęsiami.

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Los kronikarza. — Chybione zabiegi lecznicze dra Głąbińskiego. — Szowinizm niemiecki. — § 14. — Biliński i Stapiński. — Sparaliżowane usiłowania Bienertha. — Lex Kolisko-Aksmann. — Prusacy i biegun północny. — Blériot w Wiedniu. — Kraków się cywilizuje. — Brak węgla. — Lwów szczęśliwszy. — Sprawy ruskie. — Drugi biegun północny. — Mundurki studenckie).

Jak niedawno narzekałem na los biednego kronikarza, który musi polować na oswojone kaczki dziennikarskie i egzotyczne węże morskie, aby zadowolnić wybredny smak swych P. T. Czytelników, tak obecnie muszę przyznać, że opatrzność ulitowała się nademną i obdarowała nas taką rozmaitością zdarzeń wszelakiego gatunku, iż właściwie nie wiedzieć, od czego zacząć. Słuszność kazałaby dać pierwszeństwo Krakowowi, niestety jednak w sercu Polski cicho, nawet Rada nie rozpoczęła jeszcze swej jesiennej kampanii. Lwowscy ojcowie miasta, wykąpani i odświeżeni, zjechali już wprawdzie nad Pełtew i rozpoczęli obrady, nie mogące jednak zainteresować szerszej publiczności, a sejm jeszcze się nie zebrał, nikt mnie więc chyba nie posądzi o brak miłości rodzinnego kraju, jeśli zamiast od Galicyi, rozpocznę od Wiednia.

Konsylium, jakie w niedawnym czasie odbyło się nad naszą poczciwą staruszką Austryą pod przewodnictwem dra Głąbińskiego, znakomitego naszego internisty, wykazało liczne bardzo niedomagania i zaczęło się zastanawiać nad sposobami leczenia. Już zdawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze i przynajmniej panu Głąbińskiemu dostanie się w podarku fotel ministeryalny, gdy wtem pojawiły się nowe komplikacye pod postacią ostrego ataku szału *(furor teutonicus)*, który owładnął część ludności Wiednia, bojącej się o niemiecki charakter miasta. Cały szereg prowokacyi, na jakie Czesi w Austryi niższej byli w ostatnich czasach narażeni, a w których umaczali ręce i niby poważni mężowie polityczni niemieccy, wystawił tym ostatnim świadectwo umysłowego i politycznego ubóstwa i odroczył sprawę uruchomienia parlamentu *ad calendas graecas*. Narzekania moje na niemądry szowinizm austryackich Niemców zyskały potwierdzenie, iż ci panowie wzorują się na swych pobratymcach z pod berła Hohenzollernów. Najbardziej owe komplikacye dokuczyły baronowi Bienerthowi, który właśnie zabierał się do elektryzacyi sparaliżowanego sejmu czeskiego, o czem obecnie niema nawet i mowy. Wobec tego w państwowej aptece przygotowują słoik z paragrafem czternastym, który jedynie może pomódz i rozwiązać sytuacyę. Zwodnicze są, jak z tego wszystkiego widać, losy polityki każdego dnia należy być przygotowanym na najróżnorodniejsze niespodzianki. Na nic się nie zdało i wypalenie fajki pokoju między ekscelencyą Bilińskim a kandydatem na ekscelencyę Stapińskim, zamiast spodziewanego spokoju i normalnego funkcyonowania parlamentu i sejmu czeskiego, jeszcze większa, niż dotąd, kołowacizna polityczna.

W poniedziałek miały się rozpocząć konferencye ugodowe bar. Bienertha z przewodniczącymi stronnictw niemieckich i czeskich. Zależnem od ich wyniku ma być zwołanie Sejmu czeskiego, a potem Rady państwa, tymczasem niemieckie wybryki paraliżują wszelkie pojednawcze usiłowania. Jakby w odpowiedzi na kroki bar. Bienertha zwołali Niemcy na niedzielę zgromadzenie do Lincu, gdzie ma być wniesiony projekt o natychmiastowe sankcyonowanie *lex Kolisko-Aksmann*, czyli ustawy, wedle której w Austryi dolnej mają być dozwolone jedynie szkoły z niemieckim językiem wykładowym. Wkracza to już w granice ustaw zasadniczych, Czesi muszą się więc bronić wszelkiemi siłami, zwłaszcza że sfery miarodajne idą na rękę niemieckim szowinistom, jak to mieliśmy dowód na zamknięciu czeskiej szkoły w Postornie. Jako następstwo zaostrzenia się stosunków czesko-niemieckich w Austryi uważać należy odwołanie kongresu katolików austryackich, który niebawem miał się odbyć w Wiedniu. Posłom i politykom niemieckim możnaby przypomnieć wyjątek z bajeczki: *Przestańcie dzieci, bo się źle bawicie!*

Prusakom, rzecz prosta, bardzo to na rękę, że niepokoje wewnętrzne osłabiają i na zewnątrz powagę monarchii habsburskiej, która musi szukać oparcia o szerokie plecy swego wiernego sojusznika, gotowego każdej chwili pospieszyć, choćby balonem, z pomocą, jeśli tylko zwącha jakąś korzyść dla siebie. A balon Zeppelina gotów już do podróży, zalepiono bowiem wszystkie dziury, jakie się w nim zrobiły. Miał wprawdzie największy z Niemców dwudziestego stulecia wybrać się w podróż do bieguna północnego, uprzedził go jednak dr. Cook, Amerykanin i nie czekając na pozwolenie cesarza Wilhelma odkrył ostatni punkt północny kuli ziemskiej. Niemcy nie stracili mimo to fantazyi i ogłaszają światu, że dr. Cook jest Niemcem, bo jakiejże narodowości mógłby być obecnie ktokolwiek z sławnych ludzi, jak nie niemieckiej? Ciekawa tylko rzecz, który numer w szeregu narodowych wielkości wyznaczy mu cesarz Wilhelm. Prawdopodobnie zajmie on miejsce, opróżnione przez Kopernika, którego za obrazę zakonu Krzyżackiego wykreślono ze złotej księgi *zasłużonych Niemców!* I druga kwestya, czy dr. Cook zgodzi się na mianowanie go Niemcem, bo jako żyjący, może się przecież bronić, czego już dziś ani Kopernik, ani Wit Stwosz uczynić nie zdołają.

Aby przynajmniej w części naśladować Prusaków, sprowadzają sobie Wiedeńczycy Blériota, nie mając własnego Zeppelina, aby rozradował ich serca tryumfami żeglugi napowietrznej, a najbardziej z tego cieszą się kieszonkowi złodzieje, którzy znajdą sposobność pokazania swej sztuki, gdy każdy Wiedeńczyk z zaciekawieniem śledzić będzie ruchy balonu, nie dbając o to, co się dzieje koło niego.

Sprawa czesko-niemiecka i balony zajęły do tego stopnia Wiedeńczyków, iż nie troszczą się o resztę, a my im zazdrościmy, gdyż nie możemy się w Krakowie poszczycić ani balonami, ani żadnem ważniejszem zdarzeniem. Wprawdzie zaczynają u nas automobile rozjeżdżać ludzi na śmierć, na to jednak nie narzekajmy, dowód to jasny, że Kraków zaczyna się coraz bardziej cywilizować. Grozi nam wprawdzie brak węgla, pocieszamy się jednak nadzieją, iż zanim pierwsze mrozy nastaną, ksiądz Stojałowski doprowadzi do skutku porozumienie górników z przedsiębiorcami i strajk w krakowskiem zagłębiu węglowem wreszcie się ukończy. Nie należy także wykluczać możliwości, iż uda się nam zupełnie obejść bieżącej zimy bez węgla, gdyż będzie gorąco, jako rekompensata niebios za zimne lato, od czegóż zresztą nasza święta propinacya? Ta nas pocieszy i rozgrzeje, doda siły i animuszu. Niech tam sobie rządzi bar. Bienerth, czy kto inny, niech fotel dra Bilińskiego zajmie pan Głąbiński lub Stapiński, my znajdziemy pociechę w produktach naszych gorzelni i browarów, czem przyczynimy się do wzmożenia krajowego przemysłu i zyskamy w łatwy sposób godność galicyjskich patryotów, których okazy na wystawie częstochowskiej ma zamiar wystawić nasza Liga pomocy przemysłowej.

O wiele szczęśliwszym pod względem sensacyi jest Lwów, nasza c. k. urzędowa stolica, gdzie organ urzędowy magistratu, *Korespondencya ratuszowa*, rozpoczęła szczęśliwie drugi rok swego istnienia i gdzie choć od czasu do czasu pobiją się publicznie obywatele, aby przerwać monotonię życia codziennego, a pismom dać sposobność zapełnienia szpalt sprostowaniami na podstawie elastycznego paragrafu dziewiętnastego, równie jak paragraf czternasty ustaw zasadniczych, popularnego w austryackiem ustawodawstwie. Tym razem chodzi o dra Dudykiewicza, głowę galicyjskich Starorusinów, z którym jakiś pan L. w dniu 26 sierpnia b. r. wyrównał zapomocą dłoni publicznie swe prywatne rachunki. Od dłuższego już czasu dochodziły głuche wieści o rozłamie w stronnictwie staroruskiem, niewiele na to zwracaliśmy jednak uwagi, pewni, że w razie potrzeby zjednoczą się przecież wszystkie stronnictwa, jeśli będzie chodzić o narzekanie na polską intrygę i rzekomą krzywdę narodowości ruskiej. Obecnie *Diło*, organ urzędowy galicyjskich Ukraińców, występuje zupełnie otwarcie przeciw drowi Dudykiewiczowi i podaje przebieg posiedzenia wydziału „Russkiej rady“, na którem zagrożono drowi D. wniesieniem skargi do prokuratoryi państwa, jeśli nie ureguluje sprawy fundacyi stypendyjnej ks. Tychowicza, który przed sześciu laty złożył do rąk pana mecenasa 30.000 koron. Rok za rokiem mijał spokojnie, pan Dudykiewicz przeniósł się tymczasem z Kołomyi do Lwowa i uzyskał mandat sejmowy, ale o owych trzydziestu tysiącach zupełnie zapomniał. Przy tej sposobności przypomniano sobie także i inne opresye, z których ratowali swego wodza jego stronnicy polityczni i wytoczono je przed forum publiczne. Dr. Dudykiewicz zaprzeczył wszystkiemu na podstawie owego paragrafu dziewiętnastego ustawy prasowej, czem tylko dolał oliwy do ognia, gdyż pisma lwowskie zajęły się całą sprawą, a nawet, jak powiadają, ma się niebawem pojawić list otwarty, który jeszcze jaśniej oświetli działalność jego poselskiej mości. Konkluzya z tego: w obozie staroruskim niepokój i możliwe rozdwojenie.

Rusini mogą się jednak poszczycić nielada zdobyczą, do której już dawno wzdychali. W ubiegłym tygodniu zezwoliło ministerstwo na otwarcie ruskiego Banku hipotecznego we Lwowie, na którego czele stoi metropolita Szeptycki. Jest to nagroda dla „Tyrolczyków wschodu“ za lojalne zachowanie się i nie robienie c. k. Rządowi kłopotu. My za podobne przysługi otrzymujemy obietnice, co najwyżej tu i ówdzie kapnie orderek; bracia z za Sanu nie kontentują się takimi dowodami uznania, lecz żądają zawsze w gotówce. I ruski uniwersytet jest już w drodze, czegają tylko, aby urodzili się profesorowie, bo mołojców, żądnych wyższych studyów, już nie braknie do nowego gmachu, który stanie podobno w samym centrum Lwowa malarz Trusz maluje już portret Siczyńskiego, mający ozdobić aulę. Na uroczystość otwarcia zapowiedział swój przyjazd Pawło Kratt z Ameryki i inni dostojni goście, którzy na razie opuścili niegościnną Galicyę, nie chcąc wchodzić w bliższe stosunki z prokuratorem.

Ponieważ rząd sprzyja Rusinom, a i Polacy dla miłego spokoju nie robią im obstrukcyi, przed rozpoczynającą się sesyą sejmu galicyjskiego i parlamentu zebrali się w niedzielę, dnia 6 września na zaproszenie prezydyum klubu ukraińskiego, przedstawiciele wszystkich ruskich stronnictw na wojenną naradę. Zastanawiano się nad obecnem położeniem politycznem narodu ruskiego i myślano nad sposobem, w jakiby zrealizować zagwarantowane ustawami zasadniczemi równouprawnienie narodu ruskiego w Austryi (czytaj: w jaki sposób możnaby, narzekając na krzywdę, wycyganić jak najwięcej). Uchwalono trzymać się dotychczasowej, wypróbowanej i opatentowanej metody i połączyć się ściśle z Rusinami bukowińskimi, a może przecież uda się, iż wreszcie baron Wassilko koronę baronowską zmieni na królewską, i jako Nykoła I. zasiędzie na stolcu ruskim nad Pełtwią. Szkoda tylko, iż główny jego mąż zaufania z powodu jakichś tam głupstw, pomyłek przy regulacyi Prutu, na dobre poróżnił się z prokuratoryą i zerwał z c. k. zastępcą rządu wszelkie, nawet towarzyskie stosunki. Bude, jak buwało, my będziemy tylko oblizywać palce i łykać ślinkę, a Rusini spożyją najsmaczniejsze kurki i jeszcze wołać będą wielkim głosem: *kryuda!*

Ponieważ ze wschodu niedaleko na północ, muszę się wrócić jeszcze raz na biegun północny, tylko nie wiem na który, dotąd wiedzieliśmy z geografii, że ziemia ma dwa bieguny, północny i południowy, ale to była teorya, nie sprawdzona w praktyce. Tymczasem rok 1909 okazał się bardzo urodzajnym na odkrywców. Niedawno porucznik Shacleton odkrył biegun południowy, w ślad jego poszedł dr Cook, który dosięgnął bieguna północnego, w dniu 7 go września b. r. rozniósł zaś telegraf po świecie wiadomość, że: Gwiaździsta flaga zatkniętą została na biegunie przez słynnego podróżnika Peary'ego! Mamy więc jeden biegun południowy i aż dwa północne! Cieszy mnie, iż nie dokonał odkrycia Niemiec, ale martwi, że nasi studenci będą sobie musieli obciążać głowy, aż trzema biegunami!

A szkoda tych głów, na których paradują tak wspaniałe czapki uniformowe, przypominające niejednokrotnie cylindry lub inne podobne utensylia, znane w gospodarstwie domowem! Projekt umundurowania młodzieży szkół średnich, który miał doprowadzić do ujednostajnienia ubiorów, minął się z swym celem, gimnazyaliści sadzą się jeden nad drugiego, aby być jak najpodobniejszym do kadetów c. k. armii. Corocznie też nawołuje Rada szkolna krajowa, wzywając do umiarkowania, ale glos jej jest glosem wołającego na puszczy. I w bieżącym roku szkolnym pojawił się podobny okólnik do dyrekcyi wszystkich szkół średnich, miejmy nadzieję, że odniesie pożądany skutek. Młodzież nasza powinna zrozumieć, że nie po to posyłają ją rodzice do szkoły, aby pięknie ubierała swe głowy i tułowie, ale aby kształciła swe umysły i serca, bo w niej cała nasza nadzieja na przyszłość. Mojem zdaniem mundurki przynoszą więcej szkody niż korzyści, pomijając już tę okoliczność, iż używają ich różne osobniki, nie mające do tego prawa, a władze nie chcą, czy nie mogą temu zapobiedz. Takie nadużywające mundurka szkolnego indywiduum z pod ciemnej gwiazdy dopuszcza się niejednokrotnie wykroczeń, które idą potem na karb młodzieży szkolnej i powodują narzekania na jej zepsucie i brak poczucia obowiązków.

X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowei, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

Praca dla ludu.

(Do illustracyi na stronie 13).

Niema dziś chyba nikogo, ktoby nie miał przekonania, iż najlepszą i najprostszą drogą do dobrobytu, jest oświata. Niestety jednak mało jest jeszcze wśród nas jednostek, któreby to szczytne hasło starały się w czyn wprowadzić.

Z pomiędzy tych niewielu, należy się osobna wzmianka znanemu już w kraju pracownikowi i przyjacielowi ludu, p. St. Zalasińskiemu z Cieszacinka, który już od szeregu lat nie szczędzi ni trudu, ni funduszów, byle podnieść stan oświaty i kultury wśród ludu wiejskiego tej okolicy, która jest jego siedzibą.

Z jego to inicyatywy powstały przed paru laty „Kółka gospodyń wiejskich“, powołane do życia w tej myśli, by kobiety i dziewczęta wciągnąć do pracy społecznej.

Obecnie rozciągnął p. Zalasiński swą pieczę i nad młodzieżą męską, która może jeszcze bardziej od kobiet potrzebuje opieki. Bo po wyjściu ze szkoły chodzi luzem, nikt się nią nie zajmuje, zapomina więc i tego, czego się w szkole nauczyła.

Celem zaradzenia złemu, założył ten dzielny pionier oświaty ludowej kurs naukowy dla młodzieży męskiej w Zarzeczu pod Jarosławiem. W jednej z sal pałacu hr. Dzieduszyckich schodzi się młodzież w każdą niedzielę na naukę, która trwa od 3 do 6 godziny popołudniu. Miejscowy duszpasterz, ks. Budnik, wykłada obowiązki względem Boga, p. Witold Łoziński z Urzejowic uczy gospodarstwa rolnego, chowu bydła i trzody chlewnej, oraz obchodzenia się z obornikiem, prof. Gonet z Jarosławia wykłada dzieje ojczyste, poucza o konstytucyi, administracyi itd., p. Zalasiński o sprawach społecznych, rachunkowości gospodarskiej, geografii, warzywnictwie, a ks. Budnik nadto uczy sadownictwa oraz śpiewu. Odbywają się też ćwiczenia gimnastyczne i mustra straży pożarnej, pod kierunkiem pewnego wysłużonego podoficera.

Urozmaiceniem teoretycznej nauki na tym kursie są urządzane w pewnych odstępach czasu wycieczki naukowe do Mikulic, do Urzejowic, do Jarosławia itd., celem zapoznania się z wzorowemi gospodarstwami.

Jasna rzecz, że takie kursy przynoszą ogromne korzyści zarówno materyalne, jak moralne. To też życzyć sobie tylko należy, by zacny przykład p. Zalasińskiego znalazł jak najwięcej naśladowców we wszystkich stronach naszego kraju. W takim razie z większą otuchą będziemy mogli patrzeć w przyszłość społeczeństwa i narodu.



Odkrycie bieguna północnego: Ubite psy morskie



Odkrycie bieguna północnego: Połów psów morskich wśród lodu.

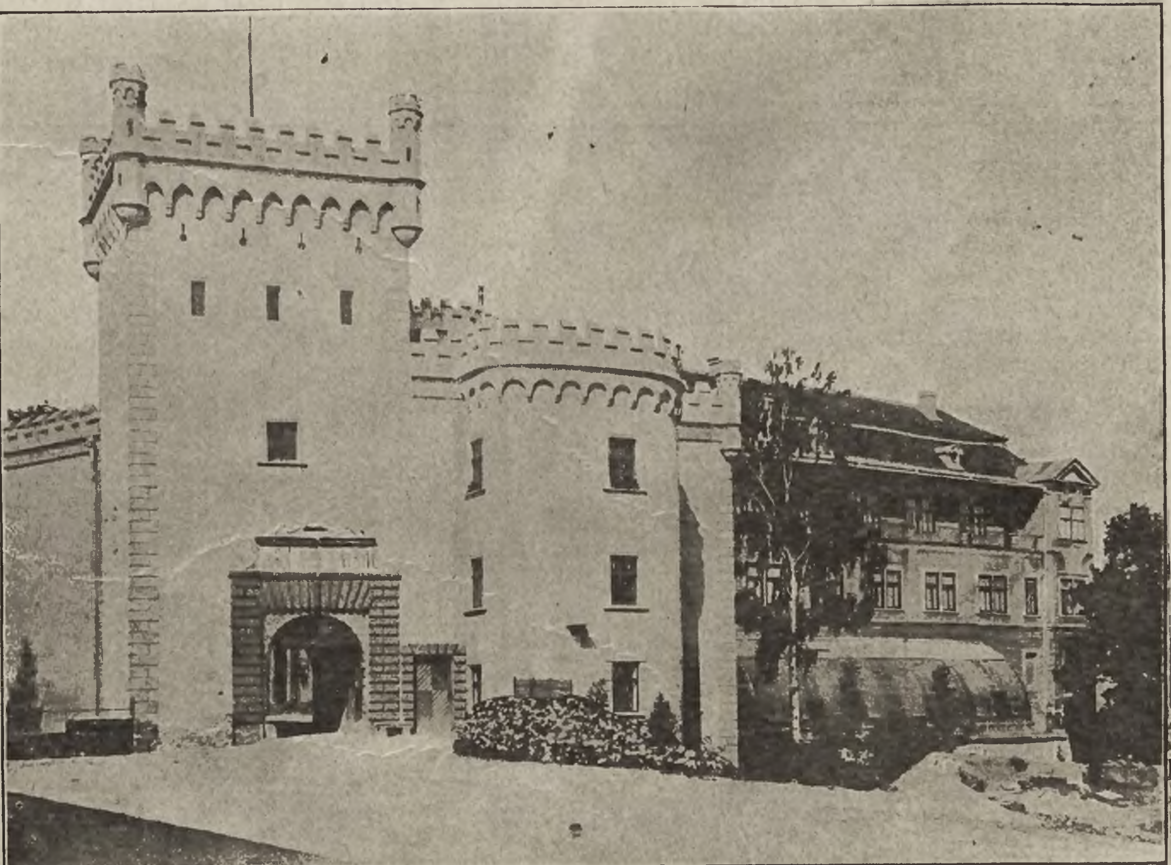


Rewolucya pokojowa w Atenach: K. P. Mavromichalis, prezydent nowego gabinetu greckiego

Strajk w kopalniach węgla.

Strajk górników w kopalniach węgla w Sierszy, który wybuchł przed kilkunastu dniami, nie tylko nie ustał dotąd, lecz rozszerzył się na kopalnie w Jaworznie, gdzie robotnicy z dniem 3 września zaprzestali pracy.

Przyczyny, które wywołały strajk w Jaworznie, są te same. Licha płaca, nie wystarczająca na zaspokojenie najzwyklejszych nawet potrzeb codziennego życia, zwłaszcza wobec niesłychanej drożyzny, ciężkie warunki pracy, niezaspokojenie całego szeregu



Wielkie manewry cesarskie: Widok zamku hr. Harrachów w Wielkim Mezirziczu, gdzie zamieszka cesarz Franciszek Józef i cesarz Wilhelm.

drobniejszych żądań robotników, moralnej lub materyalnej natury.

Bo praca górników jest bardzo ciężka. Wcześnie rano, już o wpół do siódmej, zjawia się górnik w szybie. Staje wraz z innymi do szeregu, urzędnik odczytuje nazwiska, poczem cała gromada zjeżdża w ponure czeluście podziemne, gdzie za chwil parę rozlega się huk kilofów, grzmot roztrzaskiwanych skał węglowych, odgłos olbrzymiej pracy, pełnej niebezpieczeństw, grożącej śmiercią lub kalectwem.

Tam, w tych podziemnych pieczarach, snują się górnicy, pracują przy bladem świetle olejnych lampek, aż do godziny w pół do 4 popołudniu bez przerwy. Dopiero o tej godzinie wyjeżdżają górnicy z powrotem na świat.

A jakaż jest płaca ich za tę ciężką i niebezpieczną dla zdrowia i życia pracę? Na ogół przeciętny zarobek górnika wynosi 3 do 4 koron za szychtę. Trzeba bardzo pomyślnych warunków, aby mógł zarobić 5 do 6 koron. Nadto z płacy tej musi górnik



Odkrycie bieguna północnego: Dr. Fryderyk Cook.

pokryć koszta światła i koszta prochu, nie mówiąc o ubraniu, które się szybko przy takiej pracy niszczy. Wchodzą tu dalej w rachubę koszta narzędzi i ich naprawa, bo narzędzia te musi górnik kupować w zarządzie za własne pieniądze. W ten sposób liczyć można, iż zarobek górnika wynosi przeciętnie około 85 koron miesięcznie.

Jakże można w takich warunkach żyć, zwłaszcza, gdy się ma rodzinę liczniejszą. Nic dziwnego też, że rozgoryczenie wśród górników w kopalniach jaworznickich jest bardzo wielkie i że doprowadziło do wybuchu strajku. Raczej dziwić się można, że strajk ten tak późno wybuchł.

Żądania górników są zresztą zupełnie umiarkowane. Domagają się oni, by gwarectwo dotrzymało przyrzeczeń, objętych umową z 1907 roku, by wypłata zarobków następowała co dwa tygodnie, zamiast co miesiąca, aby każdy górnik otrzymał deputat grubego węgla i metr drzewa na trzy miesiące, aby gwarectwo wybudowało łazienki, światło i naczynia aby były własnością kopalni i szereg innych podobnych żądań. Co do regulacyi płacy zaś, to domagają się górnicy podwyższenia jej o 25%.

O ile też żądania robotników są słuszne a wcale nie wygórowane, życzyć im należy powodzenia w podjętej walce z przedsiębiorcami, którzy ciągną olbrzymie zyski z kopalń. Z drugiej jednak strony zachodzi poważna obawa, czy strajk niniejszy przyniesie robotnikom zwycięstwo. Przystąpili oni bowiem do niesłychanie ciężkiej walki nie zaopatrzeni w dostateczne środki materyalne, bez potrzebnych koniecznie na ten cel funduszów, nie zorganizowani należycie, a przytem prawie wcale nieuświadomieni.

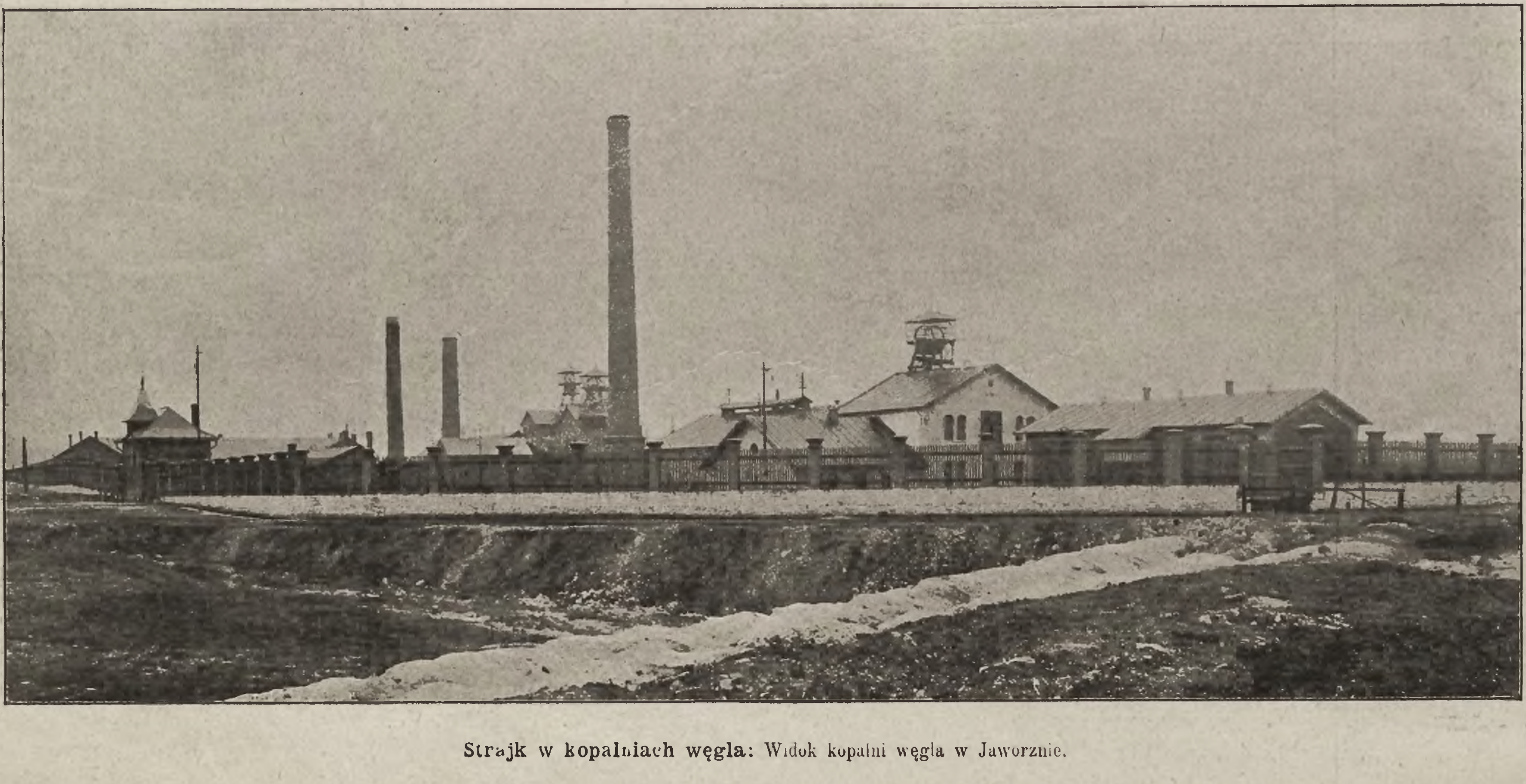
Jak niski jest poziom oświaty wśród górników jaworznickich, świadczy drobny, ale bardzo charakterystyczny fakt, który wydarzył się tam sprawozdawcy naszego pisma, gdy wraz z fotografem redakcyjnym bawił w niedzielę w Jaworznie, celem dokonania zdjęć fotograficznych dla „Nowości Illustrowanych“. W dniu tym miało się odbyć popołudniu w lokalu „Bratniej pomocy“ górników zebranie strajkujących. Sprawozdawca nasz przeto zwrócił się do zebranych w sali górników, oczekujących przybycia posła ks. Stojałowskiego, i prosił ich, by wyszli przed budynek i pozwolili się odfotografować. Na to podniosły się z kilku stron głosy protestu, a argumentem odmowy była rzekomo obawa, iż fotografie te będą potem służyć do prześladowania strajkujących. „Zabierajcie się z Bogiem“ — mówili najstarsi — „my tu *takich* nie potrzebujemy“. Nie pomogły żadne perswazye, ani zapewnienia, że zdjęcie przeznaczone dla pisma, że przecież „konstytucya“ pozwala każdemu strajkować, że strajkujący w Sierszy bardzo chętnie zgodzili się na odfotografowanie i t. d., robotnicy uparli się i nietylko nie wyszli, ale nawet tych, którzy stali na ulicy, wezwali, by weszli do sali, a nawet zasłonili okna firankami, aby — broń Boże — aparat nie odfotografował wnętrza, choć było to wykluczone.



Strajk w kopalniach węgla: Grupa strajkujących.

Z okna grożono nawet fotografowi rozbiciem aparatu. Aparatu tego wogóle przestraszono się, jakby smoka niebezpiecznego. „Bo podczas strajku wszystko podejrzane“ — mówili. „W Rosyi też fotografowali tych, co strajkowali, i potem ich prześladowali. My ta dziękujemy za to.“

Oczywista rzecz, że wszelkie usiłowania wobec



Strajk w kopalniach węgla: Widok kopalni węgla w Jaworznie.

takich argumentów były bezcelowe i bezkuteczne. Dopiero kiedy przybył poseł ks. Stojałowski, udało się dzięki jego zapewnieniom nakłonić garstkę strajkujących, by wraz z nim ustawiła się do zdjęcia.

Zgromadzenie, o którem wspominamy, było bardzo liczne, było też bardzo ożywione. Górnicy jaworzniccy wprawdzie nie zdają sobie dość jasno sprawy z sytuacyi, jaka się skutkiem wybuchu strajku wytworzyła, nie poczynili potrzebnych przygotowań, nie zorganizowali się należycie, ale mają poczucie krzywdy, która im się dzieje i przeciw której chcą koniecznie walczyć.

Jedynie też na tej świadomości robotników tamtejszych, że ich położenie jest bardzo ciężkie, że więc nawet przez strajk nie może się poprostu pogorszyć, a może im przynieść przecież pewne realne korzyści, opiera się nadzieja tych, którzy do strajku parli i którzy nim obecnie kierują.

Charakterystyczna też jest rzecz, że strajk ten ma właściwie charakter bezpartyjny pod względem politycznym. Górnicy jaworzniccy nie byli nigdy i nie są socyalistami, nie mają w ogóle jasno określonych tendencyi politycznych. Najbardziej jeszcze, jako gorliwi katolicy, skłaniają się ku partyi chrześc.-społecznej, chętny też posłuch znajduje wśród nich poseł ks. Stojałowski.

Obok zdjęcia z posłem ks. Stojałowskim, zamieszczamy zdjęcie kopalń w Jaworznie, oraz kolonię domków górniczych.



Strajk w kopalniach węgla: Grupa strajkujących robotników z posłem ks. Stojałowskim (X).

Głosy publiczne.

„Chromofotoskop“ oraz filia „Stereoglob“. Po dłuższej przerwie, użytej na gruntowne odnowienie lokali, otworzyły z dniem 25-go sierpnia br. *„Chromofotoskop“ i „Stereoglob“* swoje podwoje w dawnych lokalach przy ulicy Floryańskiej l. 4 parter oraz przy ulicy Szewskiej l. 15 w parterze Zarząd ma nastosunki z pierwszorzędnymi artystycznymi zakładami i będzie w możności wystawiać widoki najnowszych zdjęć z różnych części świata, oddających naturę tak pod względem perspektywy jak i plastyki z niezrównaną dokładnością i bez błędów, znanych wszystkim zajmującym się fotografią. Zastosowane achromatyczne szkła francuskie powiększające, zaopatrzone są przyrządem do przesuwania stosownie do siły zwroku, wskutek czego widz nie może odczuwać żadnego znużenia oczu. Do dalszych udoskonaleń dodać należy jeszcze zabarwienie artystyczne każdego szczegółu w jego naturalnej barwie. Z prawdziwem zadowoleniem oko widza spoczywa na tych pięknych obrazach, oddających w najdrobniejszych szczegółach, z naturalną wiernością wspaniałe widoki przyrody.

„Chromofotoskop“ oraz filia „Stereoglob“ ul. Szewska l. 15 parter, przedstawiać będą co sobotę coraz inne widoki natury, podróże naukowe, odkrycia i wynalazki, stolice świata, internsujące sceny z dziejów społecznych, muzea i dzieła sztuki; słowem świat i życie w barwnych obrazach plastycznych.

Teatr „Urania“. We środę 1-go września b. r. rozpoczął w „Teatrze Rozmaitości“ w Parku krakowskim „Teatr Urania“ szereg przedstawień kinematograficznych.

Programy tego przedsiębiorstwa składać się będą przeważnie z oryginalnych zdjęć z natury i naukowych na wzór „Teatrów Urania“ we wszystkich większych miastach Europy. Atrakcyą pierwszego programu będzie najnowsze zdjęcie olbrzymiej stolicy Anglii Londyn.

Obecne bardzo interesujące serye: *„Ostatnia katastrofa w Messynie“*, *„Paryż i skarby sztuki Louwrze.“* wystawione będą tylko do piątku 3go września b. r. następnie od 4go do 10go września p. r.

„Zwierzyniec cesarski w Schönbrunie i Wenecya.“



Strajk w kopalniach węgla: Domki górników w Jaworznie.

Kącik humorystyczny.

Dobry sposób.

Pan porucznik X. wracał z urlopu do swego garnizonu w Mostach wielkich. Na dworcu w Żółkwi czekały na niego już konie. Ponieważ było siarczyście zimno, z przyjemnością dowiedział się, że gospodarz, od którego odnajmował mieszkanie, przysłał mu na drogę baranicę. W drodze poczuł jednak jakieś nieprzyjemne swędzenie na szyi, przybywszy zaś do domu przekonał się, iż z kożucha oblazły go zwierzątka, w Serbii cieszące się ogromną sympatyą, u nas niestety tępi się je Zacherlinem.

Gdy na drugi dzień spotkał swego mieszkaniodawcę, ten, przywitawszy go uprzejmie, zapytał:

— No... i jakże? zdał się panu porucznikowi na co przysłany kożuch?

— Dziękuję! — brzmiała odpowiedź — ale... (i tu począł się porucznik drapać).

— Psiakrew... Te przeklęte bestye! Cały rok wisiało futro na strychu, myślałem, że pozdychają... Jutro sam wyjeżdżam w podróż, chciałem się więc przekonać, i widzę, że jeszcze żyją!...

Na lekcyi pływania.

— Panie *schwimmeister*, ja już dość napiłem się wody, niech mnie pan wyciągnie!

— A cóż to panu szkodzi, przecież pan należy do „Eleuteryi“, to panu woda zaszkodzić nie może!

Sama s[illegible] kupiła.

Mąż. Cóż to? Znow[illegible]sz nową suknię?

Żona. No, nie gniewaj się tak bardzo... tę suknię za własne pieniądze kupiłam...

Mąż. Za własne? Skądże wzięłaś?

Mąż. Sprzedałam twoje futro...

Rozwiązanie zagadek z Nr. 35.

Szarada: Szarady.
Łamigłówka: Stefan Batory.
Arytmogryf: Nie odrazu Kraków zbudowano.
Zagadka literacka: Jan Matejko.
Zagadka: Natan.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: E. Sawicki Skała, Z. Kozicki Radłów, Z. Ciechanowski Stary Sambor, S. Rogyski Bochnia, J. Januszkiewiczówna Zakopane, N. Kierska Truskawiec, K. Platowski Lwów, M. Flakowska Horożanna wielka, L. Zimet Jasło, W. Czeppé Tarnobrzeg, C. Kornowska Warszawa, Koło T. S. L. Millie Bukowina, Kasyno i Czytelnia w Żurawnie, Z. Koniński Petersburg, J. Grochowski Wiśnicz, K. Steiermann Warszawa, L. Glińska Kalisz, S. Topolnicki Rzeszów, R. Herz Trembowla, J. Walicki Podwołoczyska, M. Rybicka Tarnów, M. Stępień Kraków, M. Kulinowska Opatów, B. Berger Lwów, L. Witekowa Krasne, M. Serbańska Budzanów, M. Małaczyński Pikułowice, J. Wolski Przemyśl, O. Górkowa Chyrów, L. Lemiszewski Kołomyja, M. Liskowacki Kraków, M. Kościński Żarki, W. Rapacz Żarki, K. Fuchs Czeremchów, J. Ostersetzer Lwów, S. Lindenbaum Czerniowce, Z. Trzemeski Kielce, K. Jaskólski Warszawa, S Krupski Łódź, F. Wolf Kraków, A Dziewoński Przemyśl, H. Drzymuchowski Kraków, M. Bobrzyński Kraków, L. Reiter Stryj, O. Lewensohn Kraków, B. Malicki Kraków, J. Jahoda Cieszyn, R. Lewicki Zakopane, Lemański Warszawa, J. Rotter Rzeszów, J. Szczęsnowicz Płock, A. Biliński Tarnopol, H. Minasowicz Rzeszów, S. Wiśniowski Kraków, S. Karwowski Poznań, B. Langer Kraków, J. Stepański Kraków, J. Dobrucki Kołomyja, M. Gabrysiewicz Ottynia, L. Babicki Kraków, J. Arnold Lwów, M. Sękowski Podgórze, S. Krzyżanowski Przemyśl, J. Germański Podwołoczyska, M. Klappholz Rzeszów, J. Obst Tarnów, J. Romanowski Kraków, J. Tabor Rzeszów, Z de Boulangé Gawłówek, K. Lohn Warszawa, S. Naganowski Warszawa, M. Łopatkiewicz, M. Bartmańska i Z. Więckowski Krynica, J. Piękoś Brody, M. Januszówna Przemyśl, G. Hajduk J. Winkowska Tarnopol, F Gebhardt Muszyna, J. Planecki Krynica, St. Zaremba Kraków, J. Łapiński Rzeszów, M. Osmulski Kraków, J. Kapliński Tarnopol, J. Pilecki Rzeszów, W. Weber Krosno, M. Potocka Kraków, J. Zabierzewski Bochnia, J. Rogoziński Lwów, M. Liskowacki Krosno, J. Wojciechowski Lwów, Z. Wiśniewski Lwów M. Roznerski Rzeszów, B. Michalec Krakow, St Krzyżanowski Kraków, B. Mulecki Kraków, W. Ostrowski Rzeszów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał *M. Rybicka Tarnów.* Upraszamy o nadesłan 35 hal. na koszta przesyłki.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Kościński, Żarki: Nadesłane uprzejmie zagadki zużytkujemy w swoim czasie.

WP. K. L. Stanisławów: Nie nadaje się.

WP. M. R. Lwów: Zwróciliśmy, nie na czasie.

WP. I. L. Tarnopol: Rzecz spóźniona.

NADESŁANE.

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY
Dra F. TYSZECKIEGO
Kraków, Rynek gł. 24 (naprzeciw odwachu).
Wyjmowanie zębów, plombowanie, zęby sztuczne w kauczuku i złocie, zęby na sztyftach, mostki i korony złote.

Panna
z ładnem i wyrobionem pismem, pisząca na maszynie,
potrzebna od 1-go października do prowadzenia kasy w większem przedsiębiorstwie.
Zgłoszenia pisemne, własnoręcznie pisane, nadsyłać pod: **Kraków, fach poczt. 77.**

Student medycyny
władający biegle językiem niemieckim, (cztery lata studyów w Berlinie i Jenie) udziela zbiorowych lekcyi języka niemieckiego
Ceny umiarkowane.
Łask. zgłoszenia w Red. „Nowości illustrowanych“.



HENRYK SCHWARZ
Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi damskich.
Telefon 43 **Kraków, Grodzka 13** Telefon 43
Adres telegraficzny: HASCHWARZ KRAKÓW. Czek pocztowej Kasy oszcz. Nr. 800.803.
NOWOŚCI JESIENNE
WEŁNY, JEDWABIE, FLANELE.
Modele paryskie Kostyumy, żakiety, okrycia, spódnice, halki, szlafroki, bluzki, FUTRA. MUFKI, BOA.
Własne pracownie.
Kapelusze, rękawiczki.

W interesie własnego zdrowia powinien każdy żądać wszędzie tylko
TUTEK CYGARETOWYCH
Z FABRYKI RUDOLFA HERLICZKI W KRAKOWIE
Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami, które się w ostatnich czasach pojawiły!
Wzory i cenniki wysyła fabryka na żądanie darmo i opłatnie.

B. WIERZEJSKI Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej
poleca **tanio** w nadzwyczajnym wyborze: **Koszule** kolorowe i białe, **Rękawiczki** z gwarancyą trwałości, **Kapelusze** Przybory do podróży. Jako specyalność: **Krawaty** i **Perfumy**.
Nie sprzedaje nic pruskiego.

Bawełny, włóczki, wełny

do robót drutowych, szydełkowych i haftu
poleca
STEFAN PORĘBSKI
Kraków, Rynek 32 B-C.

Zamówienia odwrotnie. W niedziele i święta zamknięte.

Celem ułatwienia zakupna
oryginelnych wschodnich towarów

jakoto: pomadek tureckich, masy czekoladowej z orzechami, rahatu tureckiego i hałwy, nastepnie owoców południowych i azyatyckich, konfitur i sorbetów rumuńskich i innych wyborowych a mało u nas znanych smakołyków oryentalnych, wysyłam na prowincyę odpowiednio zestawiony sortyment po Kor. 6·–, 10·–, 12·— i więcej.

Roman Kubalski, Lwów
ul. Sykstuska L. 28/1.

Oznajmienie.

Wina do Mszy św. dostać można u **ks. Piotra Krawecza, w Hanusowcach,** Szepes megye, Węgry

Stołowe białe od **40, 46, 50, 60, 70** i **80** halerzy za litr.

Tokajskie stołowe od **80** do **90** hal. za litr.

Tokajskie samorodny od Kor. **1·—, 1·30, 1·60, 2·—, 3·—** za litr.

Tokaj „assu“ litr Kor. **5·—, 6·—, 8·—** w beczkach, a we flaszkach litr o 30 hal. drożej.

Sprzedaż hurowna i drobiazgowa.

Kapelusze damskie jesienne i zimowe ostatnie nowości angielskie i paryskie poleca własnego wyrobu

Nowo otworzona FABRYKA KAPELUSZY
H. Szczyrkowska, Lwów
ul. Łyczakowska 58.
Magazyn, ul. Kopernika 12.

Specyalność: Kapelusze jedwabne!

Skład fortepianów i pianin

ZYGMUNTA RABY
KRAKÓW, św. JANA L. 13.

Sprzedaje i wypożycza najtaniej (także na raty).
Wyłączne zastępstwo c. k. fabryki Braci Stingl w Wiedniu.

Grupy losowe na spłaty miesięczne.

Na **37 spłat** po 50 koron lub rubli 19·80 miesięcz.

1 Los 3% Zakł. kred. I. em. Ciągnienie 15 listopada! Główna wygr. 90.000 K.
1 Los serbski 2% Ciągnienie 14 września! Główna wygrana 80.000 frank.
1 Los Cisy (Theiss) 4% Ciągnienie 1 października! Główna wygrana 180.000 K.
1 Los turecki 400 fr. Ciągnienie 1 października! Główna wygrana 300.000 fr.
1 Los kom. m. Wiednia Ciągnienie 2 listopada! Główna wygrana 300 000 K.
1 Los węg. prem. 100 K. Ciągnienie 15 listopada! Główna wygr. 150.000 K.

9 ciągnień rocznie, na **37 spłat** po 20 kor. lub rubli 7·90 miesięcznie:
1 los Zakł. kred. I. em. 3%, 1 los węg. hipot. 4%, 1 los sersbski 100-fr. 2%.

Na **38 spłat** po 10 kor. lub rubli 3·95 mies. (Główne wygr. 690.000 kor. — rocznie 14 ciągnień)
1 los austr. Czerw. Krzyża, 1 los włoski Czerw. Krz., 1 los Bazylika, 1 los turecki 400 frankowy.

Prawo gry po złożeniu pierwszej raty poleca
Kantor wymiany „Merkury“ Braci Eibenschütz
w Krakowie, Rynek gł. 5.

Za 10 koron miesięcznie



dostarcza w abonamencie
UBRANIA MĘSKIE
według systemu angielskiego na miarę specyalnie zrobione.
M. MAREK
Lwów, ul. Sykstuska 29.
Prospekty na żądanie gratis i franko.
Przy zamówi niu prospektu proszę o dokładne podanie adresu i stanowiska.



Najlepsze w świecie **Bandaże** dla **cierpiącycb, pasy brzuszne, suspensorya i prostotrzymacze** poleca
Jakób Führer, Lwów. bandażysta
ul. Krakowska 2 (róg rynku) obok sklepu Walacha.
Ceny niskie przystępne.

Winogrona kuracyjne

w najlepszej jakości, gatunek deserowy, słodkie, jagody wielkie, codziennie świeży zbiór, 5 klgr. Kor. 3·—.
Miód najdelikatniejszy 5 klgr. Kor. 6·75.
L. Altneu, Versecz 21, Węgry.

Najlepsze, jest najtańsze!

SINGERA Maszyny do szycia okazały się najlepszemi.
SINGERA Maszyny do szycia są w rzeczywistości najtańsze.

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.
Kraków, ulica Szpitalna L. 40.

Szukamy narzeczonych

które przygotowują sobie wyprawy. Również wszelkie towary domowe nabywać można najlepiej z tkalni
Braci Krejcar, Dobruschka 6984, Czechy.
Prosimy zamówić na próbę 6 sztuk prześcieradeł jednostajnych, bli·h pierwszej jakości. 150/200 cm. wielkość. **Kor. 13·50.**
Wzory barchanów i wszelkich towarów lnianych i bawełnianych darmo i opłatnie.

Skarbem
prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane
Dra Retau'a
Ochrona własna
Nowe wydanie polskie
Cena 2 Kor.
Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin Leipzig** Neumarkt 21 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

Zawsze **niełądną i przykrą jest**
otyłość
English Breakfast Tea
trawi niezwykle, jest zdrową i w smaku przyjemną. Jedynie prawdziwa tylko w obowiązaniu z łyka.
Zamówienia przez
Aptekę Einhorn, w Wels 129
(Austrya górna).
1 paczka 3 kor. Podwójna paczka kor. 5·50. Próbka kor. 1·50. Porto osobno.



HERMAN STEIL
LWÓW, TEATRALNA 16.
Poleca swój
Pierwszorzędny Magazyn Mebli
stylowych do urządzeń kompletnych Sypialń, Salonów, Buduarów, Jadalń. Meble tapicerowane, żelazne i gięte.
Ulgi w spłatach.

Na dar grunwaldzki
deklaruje 1% btto Magazyn wysyłkowy
Braci Towarnickich
Lwów, Kopernika 17. — Dla oszczędzenia rodzicom kłopotu sporządzania wypraw dla uczni, wysyłamy gotowe wyprawki: 1 koc wełn., 3 prześcier., 3 poszewki na poduszki, 3 ręczniki: I. sortyment K 32·30, II. K 25·—, III. K 19·84 za zalicz. Koszule, kalesony, kołnierze, mankiety, skarpetki, pończochy po cenach nizkich. 1% brutto na
DAR GRUNWALDZKI.
Polecamy bieliznę damską, męską stołową, kilimy, płótna korczyńskie, zefiry, batysty, jedwabie na suknie, bluzki, szale jedwabne i tiulowe, materye wełniane. Wyprawy ślubne po nader niskich cenach. Na żądanie, wysyłamy naszego zastępcę z wzorami, celem umowy. Wzory tkanin wysyłamy opłacone.
Deklarujemy 1% brutto na
DAR GRUNWALDZKI.
Reklamowe garnitury stołowe na 6 osób w prześliczne desenie białe, różowe, niebieskie po K 6·50, z mereszką K 8·60. Reklamowe garnitury: 1 kapa na stół, 2 kapy na łóżka: bordo-oliw, kremowe z aplikacyami pluszowemi wysyła za zaliczką, franko (zwracając za nieodpowiadające pieniądze)
MAGAZYN
BRACI TOWARNICKICH
Lwów, ul. Kopernika 17.
1% brutto.
na dar grunwaldzki.

BAZAR KRAJOWY W KRAKOWIE
RYNEK L. 20.
Pantofle skórzane do gimnastyki.
Pantofle zakopiańskie
sukienne haftowane.

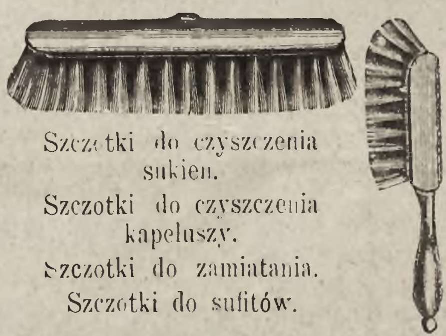
Perfumy, mydła, kosmetyki. — Wody kolońskie krajowe, francuskie i angielskie.
Kalosze rosyjskie i amerykańskie.
Pasty i kremy do odświeżania bucików.

Oliwy do maszyn i automobilów krajowe mineralne i kaukazkie.
Oliwa lecerska i rzepakowa.
Smarowidło do wozów i automobilów kraj. i belgijskie.

Wałeczki, kit i gips
do uszczelnienia drzwi i okien.
SIDOL do czyszczenia metali **SIDOL**

REIM i SPÓŁKA
Kraków, Rynek l. 37
polecają
Farby, lakiery i pokosty.
FARBY OLEJNE
do użycia gotowane.
Artykuły do potrzeb domowych i gospodarczych.
Artykuły chirurgiczne i hygieniczne.

Wyroby szczotkarskie niezbędne do potrzeb domowych!





Szczotki do czyszczenia sukien.
Szczotki do czyszczenia kapeluszy.
Szczotki do zamiatania.
Szczotki do sufitów.

Szczotki do froterowania podłóg.
Szczotki do czyszczenia obuwia.
Szczotki do szurowania podłóg.
Piórkowce do zamiatania kurzu.

APARATY do froterowania i zamiatania podłóg.
Szczotki i aparaty do czyszczenia dywanów.

MAGAZYN i PRACOWNIA KONFEKCYI DAMSKICH LEONA GRABOWSKIEGO

w Krakowie, Plac Maryacki l. 9 róg Rynku głównego

(WŁAŚCICIEL FIRMY GABRYEL GRABOWSKI)

poleca SUKNIE fracuskie, KOSTYUMY angielskie, ŻAKIETY, BLUZKI, HALKI, SPODNICE,

Kostyumy płócienne i Boa, Materyały, Jedwabie i konfekcyę żałobną.

Własna pracownia.

Wykończenie zamówionych sukien szybkie i artystyczne, według żurnali angielskich i francuskich.

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA w KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 130 milionów koron. Kraków. Rynek główny, Linia A-B 44. Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe.

MAURYCY LEBLANC.

WYDRĄŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

2 (Ciąg dalszy).

— A Czy pan Daval nie miał ich?

— Daval! nieprzyjaciela? Był to najlepszy człowiek, jaki tylko mógł być. Od dwudziestu lat, jak Daval jest moim sekretarzem, a mogę powiedzieć, że i powiernikiem, widziałem go otoczonego tylko sympatyami i przyjaźnią.

— A jednak był napad, było zabójstwo, musi więc być i jakaś do tego przyczyna.

— Przyczyna? nic innego jak tylko najprostsza i najzwyczajniejsza kradzież.

— Kradzież? w takim razie skradziono coś panu?

— Nic.

— A więc?

— Jeżeli mnie nic nie skradziono i nic mi nie brak, to jednak musiano przecież coś wynieść!

— Co?

— Nie wiem tego. Córka jednak moja i siostrzenica powiedzą panu z wszelką pewnością, że widziały, jak dwóch mężczyzn przebiegało po kolei park i że tych dwóch niosło jakieś dość znaczne, ciężkie przedmioty.

— Panie te......

— Może panie te śniły? chciałbym sam w to wierzyć, gdyż od samego rana gubię się w domysłach i przypuszczeniach. Najlepiej zresztą zapytać ich.

Poproszono do salonu obie kuzynki. Zuzanna, blada i drżąca jeszcze, z trudem tylko mogła mówić. Energiczniejsza i odważniejsza Elżbieta, a zarazem i piękniejsza, o wielkich, ciemnych oczach, opowiedziała o nocnych wypadkach i o udziale, jaki w nich brała.

— Pani twierdzi to wszystko stanowczo?

— Najzupełniej. Obaj mężczyźni, którzy przechodzili przez park, nieśli jakieś przedmioty.

— A trzeci?

— Wyszedł stąd z pustemi rękami.

— Czy może nam pani dać jego opis?

— Nie przestawał nas razić światłem latarni. Co najwyżej mogę powiedzieć, że jest wysoki i o dość ciężkich ruchach...

— Czy i pani takim się wydał? — zapytał sędzia Zuzanny.

— Tak..... a właściwie nie... — rzekła Zuzanna po namyśle — zdaje mi się, iż był on raczej średniego wzrostu i szczupły.

Pan Filleul uśmiechnął się, przyzwyczajony już do różnorodności zeznań świadków naocznych jednego i tego samego faktu.

A więc jesteśmy z jednej strony wobec pewnego osobnika, tego z salonu, który jest zarazem wielkim i małym, grubym i szczupłym — a z drugiej strony wobec dwóch ludzi w parku, obwinionych o unoszenie z tego salonu przedmiotów... które się tu jeszcze znajdują.

Pan Filleul był sędzią ze szkoły ironistów, jak sam o sobie mawiał. Był to również sędzia, który mile znosił galeryę i chętnie przyjmował sposobność okazania przed publicznością swych zdolności.

— Należy obecnie ustalić okoliczności, wśród akich znikła trzecia osoba. Pani wystrzeliła z tej trzelby i z tego okna?

— Tak: człowiek ten dochodził już do kamienia grobowego, na lewo od klasztoru.

— Potem on się podniósł?

— Na pół tylko. Wiktor zaraz pobiegł pilnować małych drzwi, a ja udałam się za nim, pozostawiając na obserwacyi innego służącego, Alberta.

Następnie Albert złożył zeznanie, z którego sędzia wywnioskował:

— W takim razie ranny nie mógł uciec z lewej strony, ponieważ tam pilnował drzwi Wiktor, ani z prawej strony, gdyż pan widziałby go, gdyby przechodził przez trawnik. Wypływa więc z tego logicznie, że w danej chwili musi on się znajdować na przestrzeni stosunkowo nieznacznej, którą mamy przed oczyma.

— Takie jest i moje przekonanie.

— A czy i pani również?

— Tak.

— I ja jestem tego zdania — dodał Wiktor.

Zastępca prokuratora zakończył złośliwie.

— Pole badania jest dość ciasne, nie pozostaje więc nic innego, jak kontynuować poszukiwania, zaczęte przed czterema godzinami.

— Może będziemy teraz szczęśliwsi.

Pan Filleul wziął z kominka czapkę, obejrzał ją i zawołał brygadyera żandarmeryi, mówiąc mu na uboczu:

— Proszę posłać natychmiast do Dieppe jednego ze swych ludzi do kapelusznika Maigret na ulicy de la Barre, by dowiedział się od niego, o ile to możliwe, komu została sprzedana ta czapka.

„Pole badania“ według określenia zastępcy prokuratora, ograniczało się do przestrzeni, zawartej między zamkiem, trawnikiem na prawo i kątem dwóch murów na lewo: był to jednem słowem kwadrat stumetrowy, na którym wznosiły się rozrzucone ruiny opactwa. Natychmiast zauważono jakieś przejście na podeptanej trawie. Spostrzeżono również w dwóch miejscach ślady zczerniałej, wyschniętej krwi. Za arkadą, znajdującą się na końcu klasztoru, ziemia zasłana była igłami sosen, nie mogła też zachować żadnego odcisku jakiegokolwiek ciała. W jakiż więc sposób ranny mógł ujść wzroku młodej dziewczyny, Wiktora i Alberta?

Sędzia kazał następnie otworzyć ogrodnikowi, który miał klucze, kaplicę, prawdziwe arcydzieło rzeźby, kamienny relikwiarz, którego oszczędziły czas i rewolucye i który był zawsze uważany dla swoich delikatnych ornamentów portyku i całej masy statuetek za najpiękniejszy zabytek stylu gotyckiego. Kaplica ta, bardzo skromna w środku, bez żadnych ozdób oprócz marmurowego ołtarza, nie przedstawiała żadnego ukrycia. Zresztą trzeba było tam dostać się. Ale w jaki sposób?

Oględziny skończyły się przy małych drzwiczkach, które służyły za wejście dla zwiedzających ruiny i wychodziły na drogę między murem a małym wyciętym zagajnikiem. Pan Filleul pochylił się: na drodze widać było odciski pneumatyków. Istotnie zdawało się Elżbiecie i Wiktorowi, iż po wystrzale usłyszeli syczenie samochodu. Sędzia przypuszczał więc:

— Może udało mu się połączyć ze wspólnikami?

— To niemożliwe — zawołał Wiktor. — Byłem tam, gdy pani i Albert jeszcze go widzieli.

— Koniec końcem musi się on gdzieś znajdować.

— On jest tutaj! — powtarzał i uparcie służący.

Sędzia wzruszył ramionami i zwrócił się zachmurzony ku zamkowi. Sprawa zapowiadała się źle. Kradzież, gdzie nic nie skradziono, przytem niewidzialny więzień — jednem słowem nie było się z czego cieszyć. Było już późno. Hrabia zaprosił urzędników i dziennikarzy na śniadanie. Spożyto je w milczeniu, potem pan Filleul powrócił do salonu, gdzie zaczął badać służbę. W krótce jednak rozległ się na dziedzińcu tupot kopyt końskich i w chwilę potem wszedł żandarm, wysłany do Dieppe.

— I cóż, widział pan kapelusznika? — spytał niecierpliwie sędzia.

— Widziałem pana Maigreta. Czapka ta była sprzedana dorożkarzowi.

— Dorożkarzowi?

— Tak, jakiemuś dorożkarzowi, który zatrzymał się z powozem przed sklepem i zażądał dla jednego ze swych pasażerów czapki szofera z żółtej skóry. Zapłacił za nią, nie troszcząc się nawet o jej wielkość i odjechał, jakby mu się bardzo spieszyło.

— Kiedy to było?

— Kiedy? Ależ dzisiaj rano o ósmej godzinie.

— Dzisiaj rano! Cóż pan plecie?

— A jednak czapka była dzisiaj kupiona!

— To niemożliwe, ponieważ znaleziono ją tej nocy w parku. Musiała więc ona znajdować się tutaj i wskutek też tego została sprzedana wcześniej.

— Nie, dopiero dzisiaj rano. Tak mi powiedział kapelusznik.

Zapanowało zdumienie. Osłupiały sędzia namyślał się przez chwilę. Nagle podskoczył, jakby znalazł rozwiązanie tej zagadki.

— Przyprowadzić dorożkarza, który nas tu przywiózł! tego od małego powoziku. Natychmiast go zawołać!

Brygadyer i jego podwładny pobiegli czemprędzej do stajni i po kilku minutach brygadyer wrócił sam.

— Dorożkarz!

— Kazał sobie podać śniadanie w kuchni, a potem...

— A potem?

— Uciekł.

— Razem z powozem?

— Nie. Pod pretekstem, że chce zobaczyć swego krewnego w Ouville, pożyczył roweru od stajennego. Oto jego kapelusz i palto.

— Nie pojechał przecież z gołą głową?

— Miał w kieszeni czapkę, którą użył.

— Czapkę?

— Tak, z żółtej skóry.

— Z żółtej skóry? Ależ nie, ponieważ ona jest tutaj.

— W istocie, proszę pana sędziego, ale jego jest zupełnie podobna.

Zastępca prokuratora uśmiechnął się lekko.

— Bardzo dziwne i bardzo wesołe! Są więc dwie czapki... Jedna prawdziwa, która stanowiła jedyny nasz *corpus delicti*, pojechała na głowie pseudo dorożkarza! Drugą fałszywą trzymał pan w swych rękach. Zuch ten doskonale nas wywiódł w pole.

— Schwytać go! Przyprowadzić z powrotem! — wołał pan Filleul. — Brygadyerze, posłać dwóch ludzi galopem za nim!

— On już jest daleko — zauważył zastępca prokuratora.

— Choćby był najdalej, trzeba go schwytać.

— I ja tak sądzę, lecz zdaje mi się, panie sędzio, że na razie wysiłki nasze winny skoncentro-

wać się tutaj. Proszę przeczytać ten papier, który znalazłem w kieszeni palta.

— Jakiego palta?

— Dorożkarza.

I zastępca prokuratora podał sędziemu papier, złożony we czworo, na którym były napisane ołówkiem, niezgrabnym charakterem, te słowa:

„Nieszczęście dla panny, jeżeli zabiła dowódcę“.

Kartka ta wywarła ogólne wrażenie.

— Przynajmniej jesteśmy przestrzeżeni — mruknął zastępca.

— Panie hrabio — zaczął sędzia śledczy — proszę wcale nie lękać się, również i pani może być spokojna. Groźba ta niema żadnego znaczenia, ponieważ jesteśmy tu na miejscu. Wszelkie środki ostrożności zostaną przedsięwzięte. Odpowiadam za pani bezpieczeństwo. Co zaś do panów, zwrócił się do dwóch reporterów, liczę na panów dyskrecyę. Dzięki tylko nadmiernej mej uprzejmości panowie byli obecni przy tem śledztwie i nie zechcą źle mi się odwdzięczyć...

Przerwał, jak gdyby zjawiła mu się nowa myśl. Spojrzał po kolei na obu młodych ludzi i zbliżając się do jednego z nich, zapytał:

— Do jakiego dziennika pan należy?

— Do *Dziennika Roueńskiego*.

— Czy ma pan legitymacyę?

— Proszę.

Przedstawiony dowód był w porządku. Pan Filleul zwrócił się więc do drugiego reportera.

— A pan?

— Ja?

— Tak, pan, pytam się do jakiej redakcyi pan należy.

— Ach, panie sędzio, pisuję do wielu dzienników... wszędzie potrochu...

— Pańska legitymacya?

— Nie mam żadnej.

— Jakto? Dlaczego?

— By jaki dziennik dał swą legitymacyę, należy być stałym jego współpracownikiem.

— A więc?

— Ja zaś jestem tylko przygodnym. Posyłam na prawo, na lewo artykuły, które są drukowane... lub odrzucane, według okoliczności.

— W takim razie proszę podać swe nazwisko, dokumenty.

— Nazwisko moje nic panu nie powie, dokumentów zaś nie mam przy sobie żadnych.

— Niema pan żadnego dowodu, poświadczającego pańską osobistość i zawód?

— Nie mam także żadnego zawodu.

— Ależ panie — zawołał sędzia opryskliwie — przecież chyba nie myśli pan zachowywać *incognita* po wślizgnięciu się tutaj podstępstwem i po dowiedzeniu się tajemnic śledztwa!

— Pragnę zwrócić uwagę pana sędziego na to, iż gdy zjawiłem się, pan nie pytał się mnie o nic, a więc i ja nie miałem nic do mówienia. Zresztą nie wydaje mi się, by to śledztwo było tajemnem, ponieważ wszyscy przysłuchiwali mu się... a nawet jeden z winowajców.

Mówił uprzejmie i bardzo spokojnie. Był to zupełnie młody człowiek, bardzo wysoki i szczupły, ubrany bez żadnej elegancyi w nieco za krótkie spodnie i za ciasną marynarkę. Miał różową, dziewczęcą twarz, szerokie czoło z włosami zaczesanemi na jeża i blond brodę, nierówno przystrzyżoną. W żywych jego oczach widniała inteligencya. Nie wydawał się wcale zakłopotanym i uśmiechał się sympatycznie bez najmniejszego śladu ironii. Pan Filleul przypatrywał mu się z rosnącą nieufnością. Podeszli bliżej i obaj żandarmi. Młody reporter odezwał się wtedy wesoło:

— Panie sędzio, domyślam się, że pan upatruje we mnie jednego z uczestników tej zbrodni. Jeżeliby tak było w istocie, czyż nie umknąłbym w właściwej chwili za przykładem mego towarzysza?

— Mógł się pan spodziewać...

— Wszelkie spodziewanie się jest głupstwem. Niech pan sędzia pomyśli, a zgodzi się, że zupełnie logiczne...

Pan Filleul spojrzał mu prosto w oczy i zapytał surowo:

— Dosyć żartów. Pańskie nazwisko?

— Izydor Beautrelet.

— Zajęcie?

— Uczeń retoryki w liceum Janson de Sailly.

Sędzia rozwarł szeroko zdumione oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Telefon 331. KRAKÓW, ulica św. Tomasza L. 4. Telefon 331.

TAPETY w najmodniejszych deseniach na obecny sezon oraz sztukaterye sufitowe i story do okien sprzedaje po cenach fabrycznych. Wzory wysyła franko. J. Szydłowski, Lwów :: ulica Jagiellońska L. 19.

2 korony tygodniowo płacąc nabyć można Zęby sztuczne jakoteż płytki, koronki i mostki aluminiowe w Zakładzie dentystyczno-technicznym Józefa Rappaporta

Lwów, ulica Jagiellońska L. 2.



Hasłem najnowszej mody damskiej jest przylegająca suknia



„DIRECTOIRE“

Do uzyskania w tej sukni skończenie dobrej figury, niezbędnym jest dobrze leżący

„Gorset-Directoire“

który jedynie można nabyć u firmy

HERMANN PIESEN

SPECYALISTA GORSETÓW

Kraków Grodzka l. 4. Lwów Jagiellońska l. 7.

Największy wybór najnowszych modeli paryskich.

C. P. a la Sirene.

Specyalność! Opaska „La Nea“ i gorset „La Neos“ Prof. Dra Fr. Glenarda w Paryżu.

Na odwołanie się na pismo wysyłam gratis i franco mój nowy illustrowany cennik.



Rzadka okazya! Wspaniały zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem tylko koron 3·90.

Nabywszy znaczną ilość zegarków, jestem w stanie sprzedać 1 piękny 36-godz. „Brytania“ nikl. Ank.-Remont. z szwajcarskim werkiem z pięknym posrebrzanym łańcuszkiem tylko za K 3·90. Również wspaniały elektro-pozłacany 36-godz. Ank.-Remont. z najl. werkiem i elektro-łańcuszk. za K 4·70. 3-letnia gwarancya na każdy zegarek. Wysyłka za pobraniem poczt. **Ignacy Cypres.** Kraków. Floryańska 49/55. Dom eksportowy. Bogato illustrowane cenniki wysyłam darmo i opłatnie. — Za towar nieodpowiadający pieniądze zwracam.

Hygieniczne wózki dla dzieci,

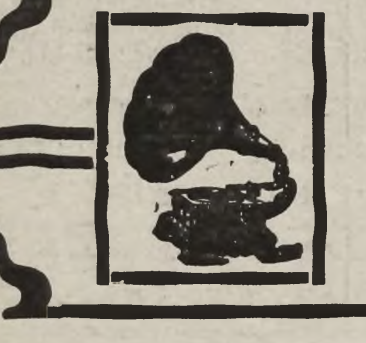


Ilustrowane cenniki franko.

Meble bambusowe, Ekramy, Leżaki, Kosze do podróży, Koszyki na kwiaty, i wszelkie wyroby koszykarskie po cenach fabrycznych sprzedaje

A. Koniewicz, fabryka koszykarska i wózków dziecinnych

Lwów, ul. Batorego 12.



FRANCUSKIE

PATHEFONY

S. Grudziński & T. Berger, Kraków, Szewska 10

Grające bez igły, czysto i naturalnie od k. 45·— Płyty po k. 4·50. Gramofony od k. 24·— Płyty najlepszych marek. Naprawy. Przeróbki gramofonów na Pathefony. Cenniki gratis.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył J. K. Januszewski, Podgórze.

Druga i wstecz pierwsza,
To płodów bogini,
Pierwsze, wyrób z mleka
Wiejskiej gospodyni.

Niejeden ma całość
Pełną burz i złości.
Ale każda rwie się
Do słodkiej miłości.

Łamigłówka w figurze.

Ułożył K. Fuchs, Czeremchów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, da tytuł głośnej powieści polskiej.

```
      □
    — □ —
      □
      □ —
  — — □ — —
    — □ —
      □
      □ —
      □ —
  — — □ — —
  — — □ —
      □ —
  — — □ — —
— — — □ — — —
```

Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. Tytuł turecki. 3. Spółgłoska. 4. Rzeka w Afryce. 5. Metal. 6. Owad. 7. Samogłoska. 8. Miejsce kąpielowe w Prusach w regencyi Wiesbaden. 9. Rodzaj ziemi. 10. Prowincya rosyjska. 11. Drzewo. 12. Oznaka wielkiej radości lub żalu. 13. Ryba morska. 14. Wybitny czeski polityk.

Logogryf.

Ułożył M. Kościński, Żarki.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem niżej znaczeniu. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół dadzą nazwiske polskiego poety, a końcowe czytane w tym samym kierunku tytuł jego utworu.

```
  □ — — — — □
    □ — — □
  □ — — — — □
  □ — — — — □
  □ — — — — □
    □ — — □
  □ — — — — □
  □ — — — — □
  □ — — — — □
  □ — — — — □
□ — — — — — — □
```

Znaczenie wyrazów: 1. Ryba. 2. Wyspa na morzu Śródziemnem lub rzeka w Europie. 3. Inaczej osłabienie. 4. Okrzyk tatarski. 5. Miasteczko w Galicyi. 6. Inaczej ślady, kierunek. 7. Tytuł księdza zakonnego. 8. Utwór Wyspiańskiego. 9. Powieść Hajoty. 10. Założyciel lyceum w Krzemieńcu. 11. Miejscowość na Podhalu.

Zagadka sylabowa.

Ułożył W. Z. Kraków.

Z każdego z podanych niżej wyrazów wyjąć po trzy litery. Utworzą one tytuł jednej z nowości ubiegłego sezonu operetkowego.

Romansować, sewrski, czyje, sielanka, inne.

Zagadka.

Ułożył J. Żugaj, Wilamowice.

Wprost postać z biblii nam znana,
Wspak w zoologii opisana.

Logogryf.

Ułożył A. B. Rzeszów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Rząd środkowy utworzy z góry na dół imię i nazwisko sławnego malarza polskiego.

```
        □
        □ —
    — — □ — —
    — — □ — — —
      — □ — —
    — — □ — —
      — □ — —
  — — — □ — — —
    — — □ — —
— — — — □ — — — — —
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Rzeka w Galicyi. 3. Sport zimowy. 4. Inaczej hańba. 5. Dopływ Dunaju. 6. Inaczej rodzicielka. 7. Inaczej trwoga. 8. Przeszkoda, ogrodzenie. 9. Miasto na półwyspie arabskim. 10. Rodzaj łasicy.

Szarada.

Ułożył J. Żugaj, Wilamowice.

Trzecia z pierwszą, wspak czytane,
Są na wojnie używane,
Druga wstecz zaś w liter rzędzie.
Całość znajdziesz prawie wszędzie,
Bo to pojazd znany w świecie
Jak się zowie?... pewnie wiecie!

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania Adama Grzymały Siedleckiego: *Wyspiański. Cechy i elementy jego twórczości.*

Pension Nouvelle

w Krakowie

ulica Zacisze L. 5 (w pobliżu dworca)

Na I-szem i II-giem piętrze

Pokoje umeblowane

od 2 koron i wyżej.

Na żądanie: obiady, kawa, herbata.

BRACIA SPERBER

Kraków, Rynek gł. 30, róg ul. Szewskiej 2.

Fabryczny skład płótna i bielizny stołowej.

Zakład dla wypraw ślubnych oraz Magazyn Bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej. Konfekcya damska. Modele dla fabrykacyi bielizny.

Właściwie było to przecież strasznie pocieszne!

Wyobraź Pan sobie małą gospodę. Izba gościnna przepełniona przemoczonymi, kaszlącymi, przeziębionymi ludźmi. Wtem jeden wyciąga z worka turystycznego pudełko Faya prawdziwych Sodeńskich mineralnych pastylek, potem jeszcze jeden, potem jeszcze inny, a wkońcu siedziało całe towarzystwo i ssało w ustach pastylki. I cóż będę się rozwodził: ani jeden nie ucierpiał wskutek przeziębienia, a to zawdzięczają tylko Sodeńskim, które należą właśnie do niezbędnych rekwizytów podróżnych. Faya prawdziwe Sodeńskie kupuje się po kor. 1·25 w każdej aptece, drogueryi i w handlu wód mineralnych. Jeneralne zastępstwo na Austro-Węgry: W. Th. Guntzert, Wiedeń IV/1 Grosse Neugasse 17.

Praktyczne! Niezbędne!
Woda do ust w stanie stałym!

„Jahra“ Balnodor tabletki do ust.

Jedna tabletka rozpuszczona w ½ szklance wody daje aromatyczną, odświeżającą płukankę do ust. 1 flak. 50 pastylek K. 1·20, pocztą K. 1·80

„JAHRA“
BALNODOR KREM

Znakomity środek kosmetyczny do pielęgnowania cery i skóry **Nie** zawiera **żadnych** tłuszczów, nadaje skórze i cerze nadzwyczajną gładkość i używa się go przeciw opaleniu słonecznemu, wypryskom skórnym, piegom, zaczerwienieniu twarzy i rąk. Tuba 70 hal.

„JAHRA“
BALNODOR MYDŁO

Wolne od szkodliwych składników odznacza się delikatnym i wykwintnym zapachem, wpływa korzystnie na naskórek, wybiela i wydelikaca skórę, nadaje jej białość i aksamitną gładkość. **Sztuka K. 1**

Do nabycia wszędzie i w składzie fabrycznym
w Aptece Fort. Gralewskiego
w Krakowie, ulica Szczepańska 1-a.
Wysyłki na prowincyę uskutecznia się odwrotnie.

JAN JARZYNA
JUBILER i ZŁOTNIK
we LWOWIE, plac Maryacki
poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najtańszych cenach.

Mydło z mleka liliowego
z konikiem
Najłagodniejsze mydło dla skóry.
Wszędzie do nabycia.

Porter żywiecki
z arcyksiążęcego browaru
nie mający konkurencyi.
Główny skład
LUDWIK LAZAR
Kraków, św. Anny l. 3.